DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 121.] SOBOTA 30 MAJA 1914. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.). Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Upadek Komisyi Tymczasowej.

W ciągu maja t. r. dokonał się i ujawnił rozłam w łonie istniejącej od półtora roku organizacyi politycznej kilku grup, którą nazwano Komisyą Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Po wybuchu wojny bałkańskiej w październiku 1912 i wśród zbrojeń w Austryi i w Rosyi, które bardzo łatwo zamienić się mogły w wojnę, toczącą się na ziemiach polskich między państwami zaborczemi, dążność do przygotowania się na te wypadki była wśród społeczeństwa naszego zupełnie zrozumiała, konieczna, zdrowa. Zaznaczyły się jednak odrazu dwa odłamy. Koło Sejmowe, jako najwyższa nasza instancya polityczna w jedynym zaborze mogącym przemawiać, po dwudniowych obradach d. 8 i 9 grudnia 1912, uchwaliło rezolucyę polityczną i powierzyło działanie w jej duchu Radzie Narodowej. Równocześnie w grudniu 1912 kilka grup skrajnych oddało kierownictwo złożonej z ich delegatów Komisyi Tymczasowej.

W skład Komisyi wchodziły od początku, wedle pierwszej jej odezwy z d. 11 grudnia 1912, Polska Partya Socyalno-demokratyczna zaboru austryackiego wraz z pokrewną jej t. zw. frakcyą P. P. S. z zaboru rosyjskiego, dalej z zaboru rosyjskiego trzy organizacye radykalno-narodowe, mianowicie Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Ludowy i Związek Niepodległości, oraz z zaboru austryackiego jeszcze Polskie Stronnictwo Postępowe, poczem w styczniu 1913 przyłączył się do nich także p. Stapiński ze swojem stronnictwem. Chwiejny był stosunek Niezawisłych Ludowców z grupy p. Wysłoucha do Komisyi, gdyż uzależnili oni swe wstąpienie od pewnych warunków. Dodać należy, że także Polska Demokracya na posiedzeniu swej rady naczelnej pod przewodnictwem p. Jahla d. 12 stycznia 1913 postanowiła nawiązać stosunki z Komisyą i wydelegowała p. Dwernickiego do przeprowadzenia rokowań a d. 24 lutego 1913 wybrała osobną komisyę w tym celu, na czem rzecz utknęła.

Należące do Komisyi grupy podjęły pewne prace wojskowe. Od początku prowadzone one były przez dwie różne organizacye, które zresztą istniały już przed stworzeniem Komisyi, jako stowarzyszenia strzeleckie, na podstawie przepisów urzędowych. Jedną z tych organizacyj są Związki Strzeleckie, skupiające młodzież socyalistyczną a na wsi ludowców z grupy p. Stapińskiego i liczące dziś razem około 6 tysięcy członków. Drugą są Drużyny Strzeleckie, do których należy młodzież radykalno-narodowa a na wsi ludowcy przeciwni p. Stapińskiemu i które liczą około 3 tysiący członków. Skarbowym organem Komisyi jest Polski Skarb Wojskowy, który w ciągu roku zebrał 142 tys. koron w czem 96 tys. jako zasiłek Związku polskiego w Ameryce. Oprócz tego we własnym obrocie miały Związki 118 tys. k. a Drużyny 201 tys. k.

Te prace, podejmowane naogół w szlachetnym zapale uczuć narodowych, są dodatnią stroną działalności grup, które należały do Komisyi i niewątpliwie oznaczają one, o ile chodzi o socyalistów, wzmożenie się w tym obozie pierwiastka narodowego a osłabienie wyłącznego panowania haseł międzynarodowych.

Jednakowoż Komisya Tymczasowa już w podstawach swoich i pierwszych zasadach postępowania miała ciężkie niedomagania.

Przedewszystkiem myśl polityczna Komisyi była bardzo naiwnie uproszczona i jednostronna.

Jedynym wrogiem naszym jest Rosya. To hasło rzuciła Komisya. W pierwszej odezwie jej z grudnia 1912 oświadcza ona, że „w razie rozpoczęcia wojny, wybuchnąć mającej, przeciwko zaborczemu caratowi rosyjskiemu“ pójdzie przeciw Rosyi, sprzymierzy się z Austryą, a o Prusach nie mówi nic. Gdy Rada Narodowa dążyła do porozumienia z Komisyą, delegaci jej zażądali od Rady oświadczenia, że „polityka jej skierowana jest przeciw Rosyi“, a o Prusach znowu się milczy. W publicystyce zaś Komisyi i w wystąpieniach jej przedstawicieli na wiecach, wobec ciągłego dopytywania się o ten stosunek do Prus, wręcz oświadczono, że nie tylko z Austryą ale także z Prusami pójdzie Komisya przeciw Rosyi i uważano, że walka narodu polskiego u boku armii nie tylko austryackiej ale i pruskiej o to, aby Królestwo dostało się pod panowanie Prus, jest wystarczającym dla nas celem politycznym. Na zebraniach w kraju bywało, jak n. p. w Nowym Sączu, że delegat Rady Narodowej przedstawia: dobrze jeszcze, gdy idąc w Królestwo, będziemy widzieć obok siebie mundury austryackie, ale gorzej by było, gdyby pickelhauby pruskie, a na to delegat Komisyi, jeden z posłów socyalistycznych, odpowiada: nie tylko z pickelhaubami pruskiemi ale z dyabłem połączymy się przeciw caratowi. W tej koncepcyi politycznej było oczywiście więcej gromkości niż rozsądku. Bo ostatecznie doprowadziła ona ni mniej ni więcej tylko do uważania Prus za sojusznika Polski! To był podstawowy błąd Komisyi. Zamiast jasno uznać,

że tak samo jak Rosya są naszym nieubłaganym wrogiem i Prusy, że one Austryi nie pozwolą wedle swej możności rozwiązać sprawy polskiej po naszej myśli, że one raczej z Rosyą w ostatecznej chwili przeciw nam się porozumieją, zamiast tym prawdom ciężkim dla nas, ale prawdom, śmiało spojrzeć w oczy, Komisya Tymczasowa upraszczała trudne zagadnienie, zamykając oczy na wszystko i widząc w caracie jedynego naszego wroga.

Następnie podstawowym również błędem Komisyi było, jak zawsze w działaniach socyalistów, dążenie do jak najostrzejszej walki wewnętrznej i odsądzanie od czci i wiary wszystkich poza sobą, co oczywiście tylko osłabić mogło naród a nie wzmocnić.

Od pierwszych chwil, od końca r. 1912, dążyła Rada Narodowa do osiągnięcia jakiegoś porozumienia z Komisyą w imię tej myśli przewodniej i, zdawałoby się, najprostszej, aby w chwili wojny społeczeństwo nie podzieliło się na zwalczające się nawzajem obozy. Tymczasem Komisya wszelkimi sposobami dążyła do tego, aby Radę Narodową zohydzić i udaremniała porozumienie. Pisma grup, należących do Komisyi, a więc „Naprzód“ socyalistyczny, „Wiek Nowy“ postępowy, „Przyjaciel Ludu“ p. Stapińskiego w ciągu r. 1913 pełne były napaści nieustannych i plugawych, a nawet odbiegająca od nich poziomem „Krytyka“ w stałej kronice ruchu niepodległościowego, którą znaleźć można w roczniku 1913, oraz w innych artykułach politycznych, dawała nieustannie wyraz temu dążeniu do rozdwojenia. Poprostu starano się wprowadzić w umysły przekonanie, iż do niepodległości dąży tylko Komisya, a wszyscy w Polsce poza nią są moskalofilami, oraz że n. p. działalność Sokoła lub Drużyn Bartoszowych „sprowadza się do usiłowań paraliżowania prac organizacyj strzeleckich stawiających sobie zupełnie niedwuznaczne cele przygotowań do walki z najazdem rosyjskim“, jak nie wahano się pisać nawet i w „Krytyce“ r. 1913 str. 170. Prawda, że wystąpienia stronnictwa demokratyczno-narodowego w Królestwie a z początku także i w Galicyi dawały Komisyi wiele sposobności do szerzenia takiego poglądu. Jednakowoż uchwała Koła Sejmowego z d. 9 grudnia 1912 wyraźnie i jasno skierowana była przeciw Rosyi, a wogóle pomawianie wszystkich w Polsce poza sobą o sprzyjanie Rosyi byłoby potwornością, gdyby nie było dziecińistwem. Wyzyskiwanie hasła niepodległości i zasady walki z caratem, które, dalibóg, znane były i są szerzej niż sięga Komisya, oraz nadużywanie ich do obrzucania wszystkich innych zarzutem zdrady narodowej i moskalofilstwa, to gwałtowne jątrzenie i rozbijanie solidarności narodowej, było zgodne z całem usposobieniem socyalistów, ale też było bardzo złe.

Dalszym rysem czarnym było nieprzebieranie w ludziach i nieliczenie się z ich moralnością obywatelską i osobistą.

Kiedy p. Stapiński przystąpił do Komisyi przeprowadził w swej Radzie Naczelnej d. 22 lutego uchwałę, że uzależnia ona swój stosunek do Rady Narodowej od stanowiska stronnictw w sprawie reformy wyborczej. Zależnie od tego będzie Rada Narodowa uznana za dążącą do niepodległości lub nie. Prostacką tę politykę połknęła Komisya spokojnie i przyjęła p. Stapińskiego. W grudniu r. 1913 wyszły na jaw łapówki p. Stapińskiego prywatne i rządowe. Usunięto go z grona posłów ludowych, ze stronnictwa, z Koła Polskiego. Natomiast Komisya od tej właściwie chwili zacieśniła swój sojusz z p. Stapińskim.

Wreszcie nad wszystkimi tymi błędami wznosiła się, jako jeden z głównych, bezgraniczna zarozumiałość Komisyi.

Komisya uważała się za jedynie powołaną, by tworzyć rząd narodowy. Grupy do niej należące przedstawiały małą część społeczeństwa. Kierownicy jej, wśród których mógł być i był ten i ów człowiek bardzo szlachetny, ten i ów zdolny publicysta, ten i ów dobry mówca, nie są jednak wykwitem wszystkiego co w społeczeństwie najlepsze i najrozumniejsze. Z niewysłowioną lekkomyślnością robili się przewódcy Komisyi wodzami narodu. Zamiast zrozumieć i uznać, że jest się tylko częścią, że trzeba współdziałać z innymi, Komisya dziecinnie sięgała po dyktaturę.

Te błędy zasadnicze (pomijające już takie jak poświęcenie jednego z pierwszych okólników biura prasowego Komisyi dla zagranicy sprawie Bejlisa, dosyć luźnie związanej ze sprawą niepodległości Polski) zaciężyły nad Komisyą Tymczasową i one to doprowadziły także do jej rozbicia.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że te grupy, które wystąpiły z Komisyi, mianowicie grupy radykalno-narodowe, nie godziły się z socyalistami na zamykanie oczu na niebezpieczeństwo pruskie i na sojusz z Prusami, nie chciały odrywać się od całego społeczeństwa jako od zdrajców a iść tylko z socyalistami, nie mogły znieść plugawienia się z p. Stapińskim, a gdy to wszystko wreszcie zanadto im dokuczyło, wystąpiły.

Wystąpiły mianowicie z Komisyi d. 10 maja 1914, wedle jej własnego komunikatu ogłoszonego d. 27 maja 1914, wszystkie radykalno-narodowe organizacye z Królestwa, mianowicie Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski, Związek Niepodległości.

W związku z tem ogłosiły Drużyny Strzeleckie d. 20 maja 1914 komunikat, w którym mówią:

„Rozłam i zmiana fizyognomii Komisyi w obecnym jej składzie wpłynąć musiały decydująco na stosunek polskich Drużyn Strzeleckich do Kom. Skon. Str. Niep. i do P. Skarbu Wojskowego, któremu ostatni zjazd stronnictw skonfederowanych odebrał samodzielność i uzależnił go najzupełniej od Komisyi. Bezpośrednim powodem uniezależnienia się Pols. Druż. Strzel. było nabranie przez nie głębokiego przekonia, że niema nadziei zreorganizowania i uzdrowienia Komisyi, jak również usiłowania poddania Drużyn polityczno-ozganizacyjnym wymaganiom rządzącej dziś w Komisyi większości, z okazyi domagania się Drużyn zmiany krzywdzącego je klucza podziału subwencyi Pols. Skar. Wojs. Wobec swego kroku Pols. Druż. Strzel. zmuszone są uruchomić własną organizacyę skarbową, zatem i do usunięcia się od popierania Pols. Skar. Wojsk.“.

Komunikat Komisyi z d. 27 maja 1914 wprost przyznaje, iż postanowiono „dążyć w najbliższym czasie do złączenia w jedną obydwóch organizacyi wojskowych“ czyli znieść odrębność Drużyn na rzecz socyalistycznych Związków, czego niesocyalistyczne grupy Komisyi oczywiście nie chciały.

Ostatecznie zatem jakież grupy pozostały dzisiaj w Komisyi?

Socyaliści galicyjscy („Naprzód“) wraz z nieliczną frakcyą socyalistyczną w zaborze rosyjskim, ludowcy p. Stapińskiego („Przyjaciel ludu“) wraz z tworzącym się jakimś ich zawiązkiem w zaborze rosyjskim, postępowcy galicyjscy („Wiek Nowy“).

Należy przypomnieć, że jako główną swą siłę uważała Komisya oparcie o Królestwo, co ciągle podnoszono, n. p. w „Krytyce“ z r. 1913 str. 225:

„Komisya Tymczasowa skupiła dokoła siebie wszystkie bez wyjątku grupy niepodległościowe w Królestwie i jest wyrazem dążności szerokich mas ludności robotniczej i chłopskiej w zaborze rosyjskim“.

Po usunięciu się z Komisyi wspomnianych grup radykalno-narodowych z Królestwa, przestaje ona niemal istnieć w zaborze rosyjskim, a w Galicyi zsojuszeni z p. Stapińskim socyaliści i postępowcy nie przedstawiają się doborowo.

Ze względu na dobro ogólne rozbicie się Komisyi jest zdarzeniem pomyślnem, gdyż uniemożliwia ono jeszcze bardziej dalsze głoszenie hasła, iż poza Komisyą niema dążenia do niepodległości i ostatecznie chyba odbiera Komisyi ochotę do mianowania się rządem narodowym.

Pragnąć trzeba, aby ożywienie poczuć narodowych utrwaliło się w obozie socyalistycznym, aby Związki Strzeleckie naprawdę były oddane idei narodowej a nie namiętnym napaściom na wszystkie inne grupy, aby panował w nich raczej narodowy duch p. Piłsudzkiego, a nie zatrute i plugawe dążenia p. Stapińskiego.

Jeżeli w Związkach Strzeleckich ten lepszy duch zapanuje, to mogą one mimo wszystko być cząstką tej dobrej pracy, jaką jest przygotowanie wojskowe społeczeństwa.

Ogromna przewaga tej pracy, tak jak ogromna przewaga sił narodowych, jest dzisiaj oczywiście poza Komisyą. Jej Związki Strzeleckie liczą około 6.000 członków. A tymczasem Sokół ma w swych drużynach wojskowych 30.000 członków, Drużyny Bartoszowe 10.000, usamodzielnione obecnie Drużyny Strzeleckie około 3.000 członków. Ta zatem praca wojskowa, ogromnie dodatnia wśród młodzieży, a jeszcze stokroć pożyteczniejsza wśród ludu, bo ucząca chłopa służyć sprawie polskiej, nie zaś obcej, ta praca w wielkiej przewadze jest dzisiaj poza Komisyą.

Europa a Bałkany.

Adam Krzyżanowski: Wojny Bałkańskie w roku 1912—1913 — Odbitka z „Przeglądu Powszechnego“ kwiec.-grudz. 1913 — Kraków 1914 — stron 154.

Książka p. Adama Krzyżanowskiego, znanego ekonomisty, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest niezbyt częstym w publicystyce naszej objawem chęci i umiejętności gruntownego poznania, rzeczowego ocenienia i jasnego przedstawienia doniosłych zdarzeń współczesnych. Cała książka napisana jest, co odrazu uderza, krótkiemi zdaniami, z których każde przynosi jakiś fakt, jakąś wiadomość, jakąś myśl. Tem się różni od artykułów o polityce międzynarodowej w dziennikach, oraz od mów wygłaszanych w tym przedmiocie w delegacyach austro-węgierskich, jakoteż w innych parlamentach. Pojawienie się u nas tej książki jest zjawiskiem pomyślnem, gdyż bardzo odwykliśmy od zastanawiania się nad polityką międzynarodową, a jeszcze bardziej od jej rozumienia.

W rozwoju i przebiegu wypadków na Bałkanach bada autor przedewszystkiem, a nawet prawie wyłącznie, w myśl swego zamiaru, akcyę dyplomatyczną Europy. W ocenie działań i zdarzeń kieruje się ich dodatnimi lub ujemnymi skutkami dla monarchii Habsburgów. Wynika to z przekonania, iż z jej interesem, a przeciw polityce Rosyi i dwuznacznej nieraz grze Niemiec, łączył się także interes nie mogącej działać samodzielnie Polski.

Wobec tego, że od stu lat Bałkany były jedyną jeszcze ziemią europejską, nadającą się do zaboru, nieraz już polityka bałkańska poszczególnych mocarstw wpływała na dyplomatyczny układ sił w Europie.

W r. 1854 przeciw Rosyi, która rzuciła się na Turcyę, wystąpiły w wojnie krymskiej Anglia i Francya, a Austrya, wbrew swej chęci. musiała powstrzymać się od współudziału w walce przeciw Rosyi, gdyż groziły jej Prusy. Zaznaczył się wtedy prawdziwy stosunek mocarstw, mający zawsze swe głębokie uzasadnienie, mimo odmienne sojusze następne.

Lata 1876—8 dały obraz innego załatwiania spraw na Bałkanach i oddziaływania na Europę.

W r. 1876 znowu Rosya zamierzyła wojnę z Turcyą. Otóż przedtem przez umowę w Reichstadt przyrzekła Austryi turecką wówczas Bośnię i Hercogowinę wzamian za niemieszanie się do wojny jej z Turcyą. Rosya pobiła Turcyę i w r. 1878 miała najzupełniej wolną drogę do Konstantynopola. Ale zająć go nie pozwoliła Anglia a zaniepokojenie nadmiernemi zdobyczami rosyjskiemi okazywała i Austrya. Zawarty przez Turcyę pod przymusem traktat pokojowy z Rosyą w San Stefano musiała Rosya poddać rewizyi kongresu europejskiego w Berlinie w r. 1878, który złagodził klęskę Turcyi i który oddał Austryi zarząd Bośni i Hercogowiny.

Stanowisko Niemiec t. j. Bismarcka na kongresie berlińskim w r. 1878 w sprawach bałkańskich, przeciwne Rosyi, którą Bismarck po uporaniu się z Austryą i Francyą uważał za najgroźniejszą przeciwniczkę, a przychylne Austro-Węgrom, przyczyniło się do zawarcia d. 7 października 1879 przymierza Austro-Węgier z Niemcami, które naprzód jako dwuprzymierze, potem jako trójprzymierze, stało się początkiem ukształtowania sojuszów europejskich.

Na dalszy przebieg spraw znowu oddziaływują wypadki bałkańskie.

Książę bułgarski Aleksander Battenberg, przyłączywszy w r. 1885 bez wojny do swego państwa turecką Rumelię wschodnią i pobiwszy Serbów pod Śliwnicą, zrzeka się w r. 1886 tronu pod wpływem Rosyi, która go uważała za zbyt samodzielnego. Ale Rosya nie zdołała osadzić tam swego człowieka. Austrya się zbroi. Niemcy ją popierają. Ostatecznie księciem bułgarskim zostaje oficer wojsk austryackich i katolik, ks. Ferdynand Koburski.

To starcie o sprawy bałkańskie doprowadziło do jeszcze większego zaostrzenia stosunków nie tylko między Austryą i Rosyą, ale także między Niemcami i Rosyą. Wówczas to w r. 1888, ogłoszono tajną dotąd umowę austryacko-niemiecką z r. 1878, skierowaną przeciw Rosyi. Odpowiedzią na to było przymierze Rosyi z Francyą zawarte w r. 1891.

Od tej chwili nastaje w Europie stan pewnej równowagi, rozmaicie jeszcze przekształcanej i dorabianej, ale zawsze tak ważącej się mniej więcej równo, iż żadne z państw nie kwapi się z próbą sił wojenną.

Zdawałoby się, że tej równowadze europejskiej odpowiadać będzie także równowaga wpływów obu stron na Bałkanach. Pozornie wydaje się, że tak było. Nastał bowiem czas umów Austryi z Rosyą co do Bałkanów i zgodnego działania. Ale tylko pozornie. W rzeczywistości bowiem Rosya ciągle knuje i czyni postępy, a Austrya zadowala się zgodnemi umowami z r. 1897 i 1903 i pozostaje bezczynną. Ten rozbrat między pozorami a rzeczywistością należy bardzo silnie uwydatnić.

Naprzód bowiem Rosya polepsza swe stanowisko w Bułgaryi. Po objęciu tronu przez ks. Ferdynanda w r. 1886 przez szereg lat kierował polityką bułgarską Stambułow, największy przeciwnik uzależnienia się od Rosyi a zwolennik dobrych stosunków z Austryą. Za sprawą Rosyi został Stambułow usunięty i zamordowany a wyrazem zwiększenia się wpływów rosyjskich było to, że ks. Ferdynand, sam katolik, zaczął syna swego Borysa, dotąd katolika, wychowywać od r. 1896 w prawosławiu. Austrya zadowala się zaś tem, że w r. 1897 jedzie cesarz Franciszek Józef I do Petersburga a minister Gołuchowski porozumiewa się tam co do spraw bałkańskich.

Następnie Rosya wzmacnia się w Serbii. W lecie r. 1903 zamordowany został, nie bez jej przyczynienia się, król Aleksander, pokojowo usposobiony wobec Austryi. Następcą jego został Piotr Karadżordżewicz, zwolennik Rosyi. Ale w tym samym roku zjeżdża cąr Mikołaj II w odwiedziny do cesarza austryackiego do Mürzsteg w Styryi i znowu minister Gołuchowski odnawia porozumienie się co do spraw bałkańskich.

Niewątpliwym wynikiem tego okresu pozornej równowagi było zatem ostabienie przez Rosyę wpływów austryackich w Bułgaryi i Serbii, a utrwalenie tam wpływów własnych, co było powolnem przygotowaniem działań, rozwiniętych tam przez Rosyę w ostatnich dwu latach.

Drugi jeszcze rys z tego czasu zasługuje na uwydatnienie. Mianowicie polityka bałkańska Niemiec, związanych przymierzem z Austryą. Zdawałoby się, że Niemcy, nie sąsiadując z Bałkanami, pozostaną tu niejako poza plecami Austro-Węgier, popierając je tylko. Otóż wcale nie. Niemcy przedewszystkiem w stosunkach z Turcyą wysuwają się na pierwsze miejsce, pozostawiając Austryę na boku. Dla samodzielności polityki habsburskiej nie było to oczywiście zjawiskiem pomyślnem.

Można powiedzieć, że w r. 1903 skończył się ten okres względnego spokoju, w którym jednakowoż obok gnuśności Austryi zauważyć można ciągłe przygotowywanie sobie gruntu przez Rosyę.

Od r. 1904 nastaje żywsze tętno wypadków.

Przedewszystkiem zachodzą poważne zmiany w układzie sił europejskich. Sprawcą zmian jest Edward VII angielski. Wstąpiwszy na tron w r. 1901 postanawia on przełamać przewagę Niemiec w Europie ustaloną przez Bismarcka. W r. 1904, w kwietniu, zawarte zostało porozumienie Francyi z Anglią, t. zw. entente cordiale, porozumienie, które zdołało naprawdę stłumić wiekowe niechęci. Wnet, bo w r. 1907 zostanie ono uzupełnione trudniejszem jeszcze do przeprowadzenia porozumieniem Anglii z Rosyą. Od tej chwili naprzeciw trójprzymierza Niemcy-Austrya-Włochy staje trójporozumienie Anglia-Francya-Rosya. Jest rzeczą jasną, iż było to wzmocnienie przeciwników trójprzymierza.

Zanim jednak porozumienie Francyi z Anglią z r. 1904 objęło także i Rosyę w r. 1907, przeszła Rosya w tym krótkim czasie przez ciężkie przeprawy, mianowicie w r. 1904 poniosła straszną klęskę w wojnie z Japonią, klęskę nieco zmniejszoną łagodnym stosunkowo pokojem, uzyskanym za sprawą Anglii, która w ten sposób zjednywała sobie w Rosyi wdzięczną niebawem sojuszniczkę.

Klęski Rosyi z r. 1904 nie wyzyskały Austro-Węgry zupełnie na Bałkanach: oto grzech główny ich polityki bałkańskiej.

W Bułgaryi z końcem r. 1903 przyszedł do steru gabinet Petroff-Petkowa, złożony ze zwolenników polityki Stambułowa, a zatem przyjazny Austryi. W r. 1904 pragnęła Bułgarya przy pomocy Austryi rozwiązać sprawę Macedonii wiecznie jątrzącą. Austrya nie wyzyskała sposobności. Bułgarzy musieli sobie wówczas powiedzieć, że jeżeli wówczas nie można było liczyć na Austryę, to chyba nigdy nie będzie można.

W r. 1905, po wygaśnięciu traktatów handlowych, stanęła Serbia okoniem przeciw Austro-Węgrom, a polityka monarchii nie umiała ani załagodzić niechęci w Serbii, ani też zmusić Serbię do uległości, doprowadzając jedynie państewko to do wielkiego rozzuchwalenia.

Ostatecznie zatem te najlepsze lata po klęsce rosyjskiej z r. 1904 zostały zmarnowane. W jesieni 1906 ustąpił minister Gołuchowski. Stało się to podobno na życzenie następcy tronu, który pragnął polityki bardziej przedsiębiorczej. Ministrem spraw zewnętrznych został br. Aehrenthal, ambasador w Petersburgu.

Pierwszym krokiem br. Aehrenthala w polityce bałkańskiej był projekt kolei Uwac-Mitrowica, która miała bośniacką granicę monarchii przez sandżak Nowi Bazar połączyć z kolejami tureckiemi w Mitrowicy. Prawo bu-

dowania kolei w sandżaku tym nadawał Austro-Węgrom art. 25-ty traktatu berlińskiego z r. 1878, dotąd niewykonywany. W styczniu 1908 zapowiedział br. Aehrenthal w delegacyach budowę tej kolei. Zanim się ona poczęła, zaszły na Bałkanach wypadki, które usunęły na bok plany kolejowe.

W lipcu 1908 wybuchła rewolucya turecka i do władzy doszli Młodoturcy.

Austro-Węgry, wobec tej zmiany, ogłosiły przez proklamacyę cesarską z d. 5 października 1908 stanowcze przyłączenie okupowanych krajów Bośni i Hercogowiny do monarchii. Wysiłki dyplomatyczne br. Aehrenthala skierowały się na uzyskanie zgody wszystkich państw podpisanych na traktacie berlińskim. Chodziło także o Turcyę, a wśród innych państw przedewszystkiem o Rosyę. Aby je usposobić pojednawczo postanowiono wycofać zupełnie załogi austryackie z sandżaku Nowi-Bazar na znak, że wszelkie zamiary dalszego posuwania się na południe obce są monarchii, oraz zaniechano budowy kolei do Mitrowicy. Nadto Turcya otrzymała znaczne odszkodowanie pieniężne. Czarnogórze zatkano gębę zrzeczeniem się prawa kontroli, jakie Austrya miała w obu portach czarnogórskich, co znowu było stratą placówek już nabytych. Jakiż zatem był wynik? Monarchia habsburska zatrzymała w lepszej formie prawnej Bośnię i Hercogowinę, którą już miała, ale wzamian za to wycofała się z sandżaku Nowi-Bazar, który właśnie łączył jej posiadłości z dzisiejszą Albanią! Wycofała się z niego na rzecz Turcyi, ale wkrótce miał się on dostać w ręce Serbii i Czarnogóry! Gdy się już miało faktycznie Bośnię i Hercogowinę, załogi w sandżaku i kolej do Mitrowicy były posuwaniem się naprzód w Bałkany, a prawne przyłączenie Bośni i Hercogowiny z równoczesnem opuszczeniem sandżaku i zaniechaniem kolei do Mitrowicy było, a przedewszystkiem stać się miało w niedalekiej przyszłości, ustąpieniem wstecz z Bałkanów.

Z powodu przyłączenia Bośni i Hercogowiny wybuchnąć mogła wojna. Nie z Turcyą, która się zgodziła. Nie z Bułgaryą, która, postępując równorzędnie z monarchią habsburską proklamowała się d. 8 października 1908 królestwem, gdy ks. Ferdynand ogłosił się w Tirnowo carem. Ale z Serbią, która zaczęła się zbroić, poduszczana przez Rosyę.

Jeszcze wówczas w r. 1908—9, wojna z Rosyą mogła nie być straszną dla Austro-Węgier. Rosya była jeszcze osłabiona klęską i rewolucyą. Ale do wojny tej nie dopuściły wówczas Niemcy. Ambasador niemiecki w Petersburgu hr. Pourtales d. 23 marca 1909 zawiadomił rząd rosyjski, że Niemcy w wojnie poprą Austryę. W ten sposób Niemcy zaskarbiły sobie wdzięczność Austryi jako wierny sojusznik. A w rzeczywistości większą niż Austryi wyświadczyły przysługę Rosyi, o czem i Niemcy i Rosya dobrze wiedziały.

Gdy Austrya nasycała się terytoryalnie, wedle słów br. Aehrenthala, Bośnią i Hercogowiną, nie spodziewała się, że w terytoryalnych stosunkach na Bałkanach zajdą wnet zmiany, wobec których będzie jej bardzo głodno.

Austro-Węgry zżyły się z przekonaniem, że terytoralne status quo na Bałkanach nie będzie naruszone. Tę samą wiarę żywiła Turcya. Wszak w r. 1854 a podobnie w r. 1878 Europa, a przedewszystkiem Anglia, nie pozwoliły Rosyi zagarnąć ziem tureckich i opanować Dardaneli. Liczono na to, że i nadal Anglia tak samo postępować będzie.

Tymczasem jednak, wśród rozruchów rewolucyjnych w Turcyi, zaczęły się krzątać bliżej koło Macedonii trzy państwa ościenne mniej lub więcej zbratane z ludami Macedonii, mianowicie Bułgarya, Serbia, Grecya, a oczywiście i Czarnogóra. Dawniej sułtan Abdul-Hamid mógł zawsze liczyć na Albańczyków. Młodoturcy ich sobie zrazili. Powoli wśród małych państewek bałkańskich zaczęła dojrzewać myśl rzucenia się na Turcyę w sposobnej chwili. Liczyły te państwa przedewszystkiem na własne siły, ale oczywiście oglądały się i na jakieś oparcie w Europie, która dotąd odmawiała zgody na zabór ziem tureckich.

Otóż stosunki istotnie się zmieniły. Anglia, główna dotąd opiekunka nienaruszalności tureckiej, nie pozwalała jej nigdy dawniej uszczuplić, bo nie chciała wzmocnić Rosyi na morzu Śródziemnem. Ale małe państewka chrześcijańskie na Bałkanach mniej są dla niej groźne. Po układzie z Rosyą w r. 1907 mogła śmiało zgodzić się na pewne ich wzmocnienie kosztem Turcyi, przeciw trójprzymierzu, a wzgodzie z trójporozumieniem.

Na wiosnę r. 1910 jadą Ferdynand bułgarski i Piotr serbski do cara Mikołaja II do Peterhofu. Już wtedy Rosya bierze państewka bałkańskie pod swe skrzydła i to nie tylko Serbię, ale także i Bułgaryę, która tyle razy pukała do Austryi, aż wreszcie zwątpiła w możność przeprowadzenia czegoś w porozumieniu z jej ciężką dyplomacyą. Następnie dyplomaci rosyjscy w Konstantynopolu, Sofii i Belgradzie działali w kierunku sklecenia związku bałkańskiego. Austrya, źle powiadomiona, zapewniała Turcyę, że związek taki jest niemożliwy i że ona mu zdoła zapobiedz, co wynika z poufnych oświadczeń ministra spraw wewnętrznych Talaat-beja na tajnem posiedzeniu komitetu młodotureckiego d. 6 sierpnia 1910, wedle rewelacyj p. René Pinon.

W październiku 1911 wybuchła wojna włosko-turecka o Tripolis. Tę chwilę uznały państewka bałkańskie za sposobną. Już w lutym 1912 stanął układ między Bułgaryą a Serbią, zawierający warunki współdziałania oraz już i rozdział domniemanych zdobyczy, następnie między Bułgaryą a Grecyą, wreszcie między Serbią a Czarnogórą. Równocześnie poczęły państwa te czynić wszystkie przygotowania wojenne. Gdy we wrześniu 1912 gabinet turecki, który zastąpił w połowie r. 1912 gabinet młodoturecki, zawarł pokój z Włochami, państewka tamte były już zupełnie gotowe do walki.

Austrya dowiedziała się o istnieniu związku bałkańskiego za pośrednictwem swych tajnych dróg dyplomatycznych dopiero w sierpniu 1912 czyli na trzy miesiące przed wybuchem wojny bałkańskiej: zaczęła myśleć o środkach zapobiegawczych, a przedewszystkiem dała się haniebnie oszukiwać Rosyi.

Wystąpiła tedy Austrya z programem reform w Macedonii i zwróciła się do państw europejskich, nagląc, celem niedopuszczenia do wybuchu. Rosya skwapliwie zajęła się tą myślą, a Anglia i Francya również, ale tak, aby rzecz przewlec. Równocześnie Rosya, widząc, że Turcya coś przewąchuje i zaczyna pod pozorem manewrów gromadzić wojska koło Adryanopola, zapewnia ją uroczyście, że wojny nie będzie i radzi jej rozpuścić te wojska, aby nie drażnić. Tuż przed wybuchem dyplomacya austryacka doprowadza do tego, że Austrya i Rosya imieniem Europy wręczają w Sofii, Belgradzie i Atenach notę, zawiadamiającą, iż Europa nie dopuści do naruszenia status quo terytoryalnego, nawet w razie zwycięstwa nad Turcyą. Ale równocześnie Rosya zapewnia poufnie te państwa, aby groźby tej nie brały poważnie. I w kilka dni później, w październiku 1912, wybucha wojna bałkańska.

Zdawałoby się, że Austro-Węgry wówczas przynajmniej, silne zlekceważeniem Europy przez państewka bałkańskie, zabezpieczą swe interesy, zajmując sandżak Novi-Bazar. Przewidywała to Serbia, jak świadczy jej układ z Bułgaryą, ujawniony następnie. Wiemy od wybitnych polityków francuskich, mających styczność z Quai d' Orsay, że Francya uważała ten krok Austro-Węgier za pewny i z góry z nim się godziła. A jednak Austro-Węgry tego nie uczyniły. Biernie patrzyły na pogrom Turcyi i następnie na rozdział jej ziem w pokoju londyńskim z d. 30 maja 1913, rozdział, w którym monarchia habsburska nic nie dostała. Starania jej skierowały się ku utworzeniu samodzielnej Albanii i to nawet nie jako kraju oddanego wyłącznie wpływom austryackim, ale wpływom włoskim na równi z austryackimi.

Raz jeszcze była chwila sposobna.

Po zakończeniu pierwszej wojny bałkańskiej: wszystkich przeciw Turcyi, wybucha w nocy z 29 na 30 czerwca 1913 druga wojna bałkańska: wszystkich przeciw Bułgaryi.

Bułgarya, która poniosła największe ofiary w wojnie i rzeczywiście złożyła dowody bohaterstwa wojennego, w pewnej mierze wskutek własnej nieostrożności padła ofiarą swych oszukańczych sojuszniczek, Serbii i Grecyi, które już w styczniu 1913 knuły przeciw niej tajną zmowę i które poparte zostały przez Rumunię. W chwili wybuchu tej drugiej wojny, oczywiście znowu za sprawą i przy pomocy oszustwa dyplomatycznego Rosyi, która nierada była zbyt silnej Bułgaryi blizko Konstantynopola, uczucia dyplomacyi austryackiej były po stronie Bułgaryi. Ale tylko uczucia. Austro-Węgry nie poparły zupełnie Bułgaryi i nie skorzystały same z tej chwili, celem wyparcia Serbów i Czarnogórców z sandżaku Novi-Basar, celem uzyskania połączenia lądowego z Albanią. Dozwoliły Austro-Wegry na wyzucie Bułgaryi z krwawo zdobytych ziem i na zagarnięcie znacznej ich części przez najbardziej wrogą Serbię.

Ostatecznie ziemie odebrane Turcyi rozdzieliły się w ten sposób, że Grecya wzrosła niemal o 100% dawnej przestrzeni swej, Serbia o 75%, Bułgarya tylko o 10% i to najgorszej ziemi, a nowo utworzona Albania nie ma styczności terytoryalnej z monarchią austro-węgierską i podlega wpływom włoskim nie mniej niż austryackim i jest jeszcze zagadką.

Znaczenie Austro-Węgier na Bałkanach zmalało w tym samym stopniu, w jakim wzrosło znaczenie Rosyi. Bo Rosya, oszukując na każdym kroku, jednak w znacznej mierze osiągała to, czego chciała. Austro-Węgry, unikając starć, patrzyły, jak otwarte dawniej wrota na Bałkanie zamykają się przed niemi. Ludy bałkańskie nie mogły nabrać szacunku i zaufania do monarchii habsburskiej, bo przekonały się, że czyn jej jest powolny, zarówno czyn przeciw komuś, jak dla poparcia kogoś. Zawiodła się na niej Turcya, zawiodła się Bułgarya, odstrychnęła się od niej Rumunia, rozzuchwaliła się przeciw niej Serbia z Czarnogórą. Co więcej, ponieważ wszystkie te państwa bałkańskie potrzebują pieniędzy, które ma właściwie tylko Anglia i Francya, więc trójporozumienie może tam przebierać do woli. Może to lub owo z tych państewek pójdzie jeszcze z Austro-Węgrami, bo muszą się one z sobą spierać i szukać oparcia, ale na razie jest źle.

Bierność, bezczynność, brak śmiałych postanowień mszczą się w polityce: tę naukę wynoszą z przejść dotychczasowych Austro-Węgry, wynoszą ją na przejścia dalsze, które nastąpią, bo trudno sądzić, aby na Bałkanach nastał spokój.

Wybory miejskie w Krakowie.

W ciągu maja r. b. przypadły wybory do Rady m. Krakowa, odnawiające, jak co trzy lata, połowę jej składu ze wszystkich kół wyborczych. Razem jest radnych 72 z dawnego Krakowa, a 15 z gmin przyłączonych, jeszcze bez Podgórza. Kół wyborczych w dawnym Krakowie, wybierających po 24 radnych, czyli co trzy lata po 12, jest trzy: koło inteligencyi, koło realności (w dwu grupach, wielkiej i małej posiadłości), koło handlu i przemysłu (w trzech grupach, wielkiego h., małego h., rękodzieła). Dziwaczna ta ordynacya wyborcza (w której ludzie wykształceni, należący do pierwszego koła, mają najmniejsze prawa wyborcze i to kilkakroć mniejsze niż n. p. handlarze) ma być wreszcie zmieniona w bliskiej przyszłości.

Wybory miejskie w Krakowie wywołały tym razem dosyć znaczne zajęcie w całym kraju, bo jest już rzeczą wiadomą, iż przeciw obecnym rządom w tej historycznej stolicy Polski podnosi się zdrowy i śmiały odruch.

W kole realności i handlu, które są najzupełniej opanowane przez magistrat i przez żydów, walka jest niemożliwa, tak iż ograniczyć się ona musiała do koła inteligencyi, które wybierało 15 radnych w miejsce ustępujących lub zmarłych.

Otóż tym razem z jednej strony stanęły trzy połączone grupy: stronnictwo mieszczańskie, stronnictwo demokratyczne, stronnictwo konserwatywne krakowskie, a z drugiej strony przeciwnicy dotychczasowych rządów, grupujący się w młodej instytucyi: Klubie Narodowym.

Kandydatury Klubu Narodowego ogłoszone zostały d. 15 maja na zebraniu wyborczem, któremu przewodniczył prof. Stefan Surzycki a referował prof. Stanisław Stroński.

Po omówieniu gospodarki miejskiej na podstawie jej wyników, zwrócił referent uwagę na ogólniejsze znaczenie życia obywatelskiego w Krakowie:

„We wszystkich mowach, wygłaszanych w naszem mieście, najczęściej słyszy się zdanie: na Kraków patrzy cała Polska. Ale mnie się zdaje, że należałoby tu coś dodać. Bo nie o to chodzi, że cała Polska na Kraków patrzy, ale o to, co Polska w tym Krakowie widzi. I o tem właśnie trzeba mówić. Bo rzeczywiście to, co się w mieście naszem dzieje, bardzo często ma doniosłość ogólno-polską lub przynajmniej ogólno-krajową. Ale te działania tutejsze wcale nam na tych szerszych widnokręgach nie przynoszą pożytku ni zaszczytu. Pragnę właśnie o tych szerszych sprawach pomówić i wybiorę tylko kilka przykładów najbardziej pouczających, aby módz je przedstawić nie w ogólnikach tylko, lecz naprawdę dokładnie".

Przedstawiwszy następnie dokładnie sprawę Rydzyny w Radzie m. Krakowa, sprawę Banku Przemysłowego, oraz udział polityków miejskich krakowskich w walkach o władzę i stanowiska w krajowej polityce, poświęcił referent trochę uwag moralności obywatelskiej w mieście:

„Nie czytałem żadnego przemówienia w obecnym okresie wyborczym, które nie kończyłoby się tem, że nasze kochane miasto za cel sobie stawia, aby być wzorem życia obywatelskiego. Otóż my wszyscy wiemy doskonale, że jest ono gniazdem nadużyć i oszustw u podstaw życia obywatelskiego, mianowicie we wszelkich wyborach. Szanowni Państwo, ja nie mogę się tem pochwalić, abym przejrzał wszystkie sztuki tych, którzy urządzają nasze wybory, bo ich pomysłowość przerasta moją najśmielszą nawet domyślność. Dlatego ja nie zdołam dać tu całego obrazu tej ohydy. Ale przyzwyczajonym będąc do pewnej ścisłości naukowej, będę mówił tylko o tem, co naprawdę wiem i na co mam dowody. Już to wystarczy.

„Zależnie od rodzaju wyborów pojawiają się rozmaite sposoby.

„Przy każdych wyborach wstępem jest niedoręczanie legitymacyj wyborczych. Nie doręcza się ich właśnie ludziom z naszego koła, pracującym umysłowo. Mam z czasu ostatnich wyborów sejmowych takie dowody, jak n. p. list bardzo poważnego emerytowanego urzędnika z dołączoną legitymacyą z napisem: „nie zastałem w domu", chociaż wedle zapewnienia danego w liście było niemożliwością, aby ten, kto miał doręczyć, naprawdę był w domu i chciał doręczyć. Również w czasie ostatnich wyborów sejmowych zgłosiło się do naszego lokalu dwu kupców żydowskich, z którymi sam rozmawiałem i których nazwiska i adresy zapisałem. Okazało się, iż pomylili się oni co do lokalu i powiedzieli nam, że ten pan, który roznosił legitymacye, powiedział im, iż będą one w lokalu wyborczym i żeby tam zgłosili się do wygłosowania ich. Co się robi z niedoręczonemi legitymacyami, to wiemy już z kroków prokuratoryi, która w czasie ostatnich wyborów parlamentarnych przyłapała w Pałacu Spiskim całą szatnię dla podstawionych ludzi, głosujących na skradzione tak legitymacye.

„Przy wyborach jawnych, gdzie głosy zapisuje się na arkuszach, odbiera się przeciwnikom głosy w ten sposób, jak to uczynił jeden z kierowników komitetu p. Leo, mianowicie p. Peroś, jako przewodniczący w jednej z komisyj. Poprostu odczytywał on fałszywie zamiast nazwisk naszych kandydatów, nazwiska swoich przy liczeniu głosów. Zdarzyło się jednak, że jeden z mężów zaufania zapisywał głosy. Widząc oszustwo, odmówił podpisania protokołu. Zrobił się skandal. Zaczęto rachować na nowo. Sprawa stała się głośną i wkroczyła prokuratorya, jak zwykle na to, aby nastąpiła abolicya przez wpływy polityczne.

„Przy wyborach tajnych, takich jak będą teraz, istnieje system t. zw. kupek. Mianowicie głosy liczy się tu, składając kartki głosowania na kupki po sto wedle kandydata. I w danej chwili znika setka kandydata X., a zamiast niej z kieszeni pojawia się setka kandydata Y. I na to są dowody i świadkowie.

„Takimi sposobami, Szanowni Państwo, robi się z Krakowa wzór życia obywatelskiego, a robią to właśnie ci, którzy powinni z urzędu swego stać na straży prawa i czystości".

Z tego też stanowiska czystości wyborów oceniał referent stosunek Klubu Narodowego do innych grup w mieście:

„Istnieją podobno kandydaci konserwatywni. W tym wypadku może byłoby mi wygodniej nie wspominać o nich, gdyż są to bliscy mi z innego gruntu szanowny rektor Kostanecki i prorektor Zoll. Ale, pomijając wygodę, pragnę spełnić swój obowiązek i powiedzieć także tutaj swe zdanie. Obaj wymienieni panowie nie są właściwie kandydatami i oni wogóle do wyborców się nie zwracają. Natomiast mają oni przyrzeczenie p. Leo, że będą wybrani. Są to przyszli radni z nominacyi. Otóż winienem powiedzieć, iż takie zapewnienie może im dać p. Leo tylko dzięki systemowi wyborów, jaki przed chwilą przedstawiłem. Powinni oni o tem wiedzieć i wogóle zastanowić się nad tem, jak też to oni mają być wybrani. Gdyby ci szanowni panowie powiedzieli prezydentowi miasta: „dobrze, będziemy kandydować, ale niech nam Pan przyrzeknie, że po raz pierwszy od czasu rządów Pana wybory odbędą się bez nadużyć", gdyby tak powiedzieli, oddaliby usługę życiu obywatelskiemu w mieście. Muszę dodać, że gdyby to zrobili i uzyskali takie zapewnienie i uwierzyli w nie, to znowu radziłbym im, aby... nie kandydowali, bo gdyby nie miało być nadużyć, przeszłaby lista Klubu Narodowego, na której ich niema. Tylko, Szanowni Panowie, gdyby oni zrobili tak, jak mówiłem, to niewątpliwie uważalibyśmy to sobie za zaszczyt, aby szanowne ich nazwiska wziąć na naszą listę. (Głosy: tak jest, tak jest!).

„Co do kandydatów grupy demokratycznej, to grupa ta pełnemi garściami czerpie stale dobrodziejstwa nadużyć wyborczych i gorliwie w nich uczestniczy w miarę dopuszcza-

nia do tych słodyczy władzy, a zatem nie możemy popierać jej kandydatów bez względu na osoby.

„Szanowni Panowie, celem naszym jest, aby w Radzie miejskiej znaleźli się ludzie nie tylko niezależni, ale także śmiali. Bo przecież i teraz zasiada w niej sporo ludzi i niezależnych i bardzo szanownych. Ale, widzicie Państwo, bywają podobne takie stojące wody zatrute, które sprawiają, że wszystko naokoło traci moc życiową. Jest coś takiego w naszej Radzie miejskiej. Gdy się tam znajdą ci ludzie szanowni, trucizna działa i oto jakby im gardło ściskała, bo nie mówią tego, co myślą uczciwie, jakby im władzę w rękach odbierała, bo poruszają niemi nie wedle swej dobrej woli i wiary, ale wedle wyższej siły. My zaś chcemy wprowadzić do Rady miejskiej ludzi bardziej odpornych na tę dziwną trutkę“.

Kandydatami Klubu Narodowego, wedle uchwał tego zgromadzenia, byli pp. Bajda, dr. Grabowski, dr. Korczyński, Krajewski-Kukiel, dr. Lang, Lorenz, Mianowski, ks. Masny, dr. Olszewski, Piwocki, dr. Rowiński, dr. M. Starzewski, Tabaczyński, Woyczyński, Żeleński.

Z przeciwnej strony trzy połączone grupy ogłosiły wspólną listę, która obejmowała 12 demokratów z obu grup i 3 konserwatystów pp. dr. Kostaneckiego, dr. Muczkowskiego i dra Zolla.

W ostatnich dniach przed wyborami zaczęły pisma tego sojuszu „Czas“ i „Reforma“ obrzucać Klub Narodowy napaściami, zarzucając mu, że śmie wogóle widzieć coś złego w rządach miejskich.

Przypomnieć się wtedy musiało niejednemu, że b y ł y c z a s y, kiedy także „Czas“ zdobywał się na pewną k r y t y k ę tych samych ludzi kierujących i tego samego systemu rządów.

Było to mianowicie w czasie wyborów w r. 1908 po przejściu p. prezydenta Leo z obozu konserwatywnego do demokratycznego.

Przed ówczesnymi wyborami d. 24 marca 1908 pisał „Czas“ w artykule naczelnym w zakończeniu sylwetki p. Leo:

„Takie ewolucye polityczne w ciągu paru miesięcy przebył obecny prezydent miasta Krakowa. Z konserwatysty demokrata, a jako demokrata sojusznik niezawisłych żydów. Należało to wszystko choćby pobieżnie nakreślić, bo nada to niewątpliwie wybitne piętno zbliżającym się wyborom do Rady miejskiej Wprowadzić do Rady nie tylko swoich przyjaciół politycznych, ale przedewszystkiem ludzi sobie oddanych, przyjmujących z uległością i polityczne hasła i ekonomiczne programy, wygłaszane z prezydyalnego fotelu, to jest obecnie najusilniejszem staraniem prezydenta miasta“.

O sposobie przeprowadzania wyborów wiedział wówczas cośkolwiek „Czas“, pisząc d. 7 kwietnia 1908 w przeddzień głosowania koła inteligencyi:

„Setki wyborców narzekają na niedoręczanie im kart w kole inteligencyi. I tutaj (jak w innych kołach) nie otrzymują kart ludzie podejrzani o sympatye dla niezależnych kandydatów“.

A o nadużyciach w innych kuryach pisał „Czas“ d. 9 kwietnia 1908:

„Wobec znanego mechanizmu stosowanego w tych kołach... wybory były w tych kuryach od dawna przesądzone, a charakterystyczne światło na metodę ich rzuca wybór jednego z wybranych, którego kandydatura nie była ogłoszona ani w dziennikach ani plakatami, a który zyskał taką samą ilość głosów jak czterej inni kandydaci“.

Powyższe przypomnienia stwierdzają, że obóz „Czasu“ zna dobrze nadużycia wyborcze p. Leo i jego przyjaciół i nie waha się o nich mówić w pewnych chwilach, a zarazem dowodzą one, jak „Czas“ przedstawiał p. Leo i jego kandydatów, przy czem można zauważyć, że obecnie Klub Narodowy tak ostro o kandydatach p. Leo nie mówił.

Obecnie zaś „Czas“ zupełnie narówni z „Nową Reformą“ napadał w największem oburzeniu na tych, którzy śmieli podnosić głos krytyki.

Wytworzył się dziwny stan rzeczy. Klub Narodowy przeprowadzał krytykę rzeczową i o przeciwnikach politycznych, zasługujących osobiście na szacunek, wyrażał się bardzo oględnie. Natomiast połączone stronnictwa demokratyczno-konserwatywne, zarzucając przeciwnikom ostrość wystąpień, same właśnie najzupełniej traciły wszelką miarę.

Najdobitniejszym wyrazem tego uniesienia stała się o d e z w a poprostu k a r c z e m n a, podpisana przez przewodniczących trzech komitetów, a odsądzająca ludzi z Klubu Narodowego od czci i wiary, odezwa tak zdumiewająca, iż prof. Surzycki i prof. Stroński, przytaczając z niej dosłownie najważniejsze określenia, zwrócili publicznie uwagę na nią w liście ogłoszonym d. 19 maja r. b., który brzmi:

„Na murach miasta i w dziennikach tutejszych „Czasie“ i „Reformie“ pojawiła się w sprawie wyborów z Koła I-szego odezwa połączonych komitetów trzech stronnictw, którą podpisali pp. M. Konopiński, T. Sołtysik, inż. E. Zieleniewski, Dr. T. Bednarski, Dr. T. Starzewski i prof. Uniw. Dr. Julian Nowak. W odezwie tej jest mowa o ludziach, którzy, nie należąc do żadnej z tych trzech grup, dają wyraz odmiennym swym zapatrywaniom w akcyi wyborczej Klubu Narodowego. Nazwani są tam oni w czambuł „opozycyą, która z rozumną obywatelską krytyką nie ma nic wspólnego“, a wszelkie ich dążenia określone są jako „oszczerstwa i kalumnie“, jako „tępa i złośliwa krytyka“, wreszcie jako objaw „zdziczenia“. Ograniczamy się do stwierdzenia, że równocześnie Klub Narodowy kazał rozlepić odezwę, która poprostu podaje nazwiska kandydatów naszych, o przeciwnikach wogóle nie mówiąc, a podobnie referat na zebraniu wyborczem Klubu Narodowego zajmował się rzeczową i na faktach opartą krytyką. Prawdziwym objawem zdziczenia jest dopiero ta odezwa, objawem ubolewania godnym, bo między tymi, którzy ją podpisali, powinni byli znaleźć się ludzie, zastanawiający się nieco nad tem, co mówią. Uważamy za swój obowiązek publicznie zwrócić na to uwagę. Stefan Surzycki, Stanisław Stroński“.

Wydawałoby się czemś nie do uwierzenia, iż odezwę taką podpisali obok tych różnych Sołtysików, nie wiedzących co podpisują,

także pp. rejent dr. Starzewski i prof. Uniw. dr. Nowak. Uderza to tem bardziej, iż w referacie zebrania Klubu Narodowego wspomniano o p. Starzewskim i o p. Nowaku w sposób najzupełniej poprawny. Nie mniej zadziwić musi i to, że kandydaci tacy jak rektor p. Kostanecki i prorektor p. Zoll młodszy dobrze się czuli przy takiem popieraniu ich kandydatur i tak niewybrednem stanowisku wobec przeciwników.

Dziwić się jednak będą czemuśkolwiek w obozie konserwatywnym krakowskim tylko ludzie zdaleka. Kto z bliska patrzył na to, co się działo w czasie tych wyborów, nie będzie już dziwił się niczemu. Konserwatyści krakowscy odbyli tak upokarzającą pokutę publiczną, jakiej u nas w kraju jeszcze nie widziano. D. 11 maja r. b. urządziło stronnictwo konserwatywne zebranie w sali Starego Teatru. Na zebranie to zaproszony został i przyszedł p. Leo wraz z oboma wiceprezydentami miasta. I tutaj to stronnictwo konserwatywne pokłoniło się publicznie w pas p. prezydentowi Leo, wyrażając mu uznanie zarówno w przemówieniach ludzi, których lepiej nie wymieniać, jakoteż w uchwalonej rezolucyi. Była to pokuta publiczna za niedawną krytykę i pokłonienie się niedawnemu odstępcy. Ponieważ zaś chodzi o stronnictwo, które lubi pono tradycyę, powiedzmy, że było to jakby owo staropolskie odszczekanie z pod ławy, tylko że tym razem odwołano prawdę i pokryto ją nieprawdą i pochlebstwem.

Wszedłszy pod skrzydła magistratu i demokratów stronnictwo konserwatywne krakowskie odrzuciło kandydaturę jedynego księdza, która została ustalona przez duchowieństwo, a ostała się tylko na liście Klubu Narodowego i Związku Ekonomicznego Urzędników.

Natomiast doczekali się konserwatyści krakowscy razem z demokratami serdecznego poparcia ze strony żydów, zarówno niezawisłych z pod znaku p. Grossa jak kahalnych z pod znaku p. Bazesa. Obie te grupy żydowskie rozlepiły odezwy polecające 15-stu kandydatów demokratycznych i konserwatywnych. Ponieważ w odezwie Klubu Narodowego krótko zaznaczono, iż wymienieni tam kandydaci „bronić bądą energicznie polskiego i chrześcijańskiego charakteru naszego miasta“, przeto w odezwie p. Bazesa do wyborców żydowskich powiedziano:

„Po raz pierwszy pojawiła się na murach Krakowa odezwa Klubu Narodowego, zalecająca kandydatów, którzy, w razie wyboru, bronić mają interesów chrześcijańskich mieszkańców miasta... Ostrzegamy was, byście ani jednego głosu nie oddali na kandydatów Klubu Narodowego, a przeciwnie, jak jeden mąż, głosowali na kandydatów zjednoczonych grup“...

Ze strony tych kandydatów demokratów i konserwatystów p. Bazes wraz z 50-cioma podpisanymi żydami spodziewa się, że nie będą bronić chrześcijańskiego charakteru Krakowa!

Nic dziwnego, że także socyaliści (którzy, nawiasem mówiąc, przeprowadzenie p. Daszyńskiego w kuryi małych kupców zawdzięczają wyłącznie porozumieniu p. Grossa z p. Bazesem i zebranym przez p. Bazesa legitymacyom) w „Naprzodzie“ z d. 22 maja wyrazili swe zadowolenie ze zwycięstwa tamtej listy nad listą Klubu Narodowego.

Co do wyniku głosowania nie łudzono się w Klubie Narodowym i zwycięstwo listy magistracko-zjednoczonej nie było niespodziewane. Na 6.532 uprawnionych oddano 4.346 głosów. Lista magistracko-zjednoczona uzyskała od 3.486 do 2.537 głosów. Lista Klubu Narodowego dosięgła w najwyższej cyfrze 1.885 głosów, ośmiu kandydatów jej dostało ponad 1.500 głosów, inni poniżej, a mianowicie ci, którzy nie byli poparci przez listę urzędniczą.

Bardzo zajmujące jest studyum głosów oddanych na listę zjednoczoną. Mianowicie znaleziono w urnach 1.900 kart z odbitymi jednolicie na maszynie nazwiskami kandydatów tej listy. Co to były za głosy? Było to 1.000 głosów żydowskich, wliczonych do tego koła na podstawie opłacanego podatku, dalej około 500 zagarniętych głosów kobiecych z dorobionemi pełnomocnictwami, wreszcie około 400 innych nie doręczonych legitymacyj. Z całą bezczelnością odbito na tych 1.900 kartach na maszynach nazwiska własnej listy i wygłosowano częściowo przez wyborców żydowskich posyłanych z komitetu, częściowo przez ludzi podstawionych. Do tych 1.900 głosów maszynowych trzeba oczywiście dodać jeszcze paręset, może koło 300, głosów również bokiem nabytych, ale już pisanych i nie tak bezwstydnie ujawnionych. Znaczy to, że kandydaci listy magistracko-zjednoczonej dostali prawdziwych głosów zaledwie po paręset, a ci, którzy byli na liście Związku Ekonomicznego Urzędników, może około tysiąca, w każdym razie mniej niż prawie wszyscy kandydaci Klubu Narodowego. Dokładne rozejrzenie się w cyfrach wykazuje, że, gdyby nie te głosy nagromadzone nadużyciami, byłoby przeszło 9-ciu kandydatów Klubu Narodowego a 6-ciu tamtej listy, mniej więcej ci, którzy byli na liście Związku Ekonomicznego Urzędników.

Pisma stronnictw zbratanych sojuszem zwycięstwo głosiły już naprzód jak „Czas“ lub opiewały później jak „Reforma“, starając się przedstawić te wybory jako ogromną klęskę Klubu Narodowego.

Najlepszą odpowiedzią na to będzie krótkie porównanie tych wyborów z wyborami z r. 1908 i z r. 1911 pod tymi samymi rządami w mieście.

W r. 1908 do walki z nowym demokratą p. Leo i jego unią demokratyczną stanął na czele wszystkich żywiołów opozycyjnych obóz konserwatywny do niedawna rządzący w mieście i mający za sobą długie lata wpływów. W wyborach tych na 2.576 głosujących lista opozycyjna osiągnęła najwyższą cyfrę 879 głosów czyli 33%.

W r. 1911 walka była dosyć zatarta. Były tylko dwie listy: urzędnicza o charakterze gospodarczym i demokratyczna częściowo od niej odmienna. Wobec tego nacisk magistratu był mniejszy. Mimo to kandydaci nie poparci przez magistrat ale też nie zwalczani gwałtownie na ogólną liczbę 3.756 oddanych głosów uzyskali w najwyższej cyfrze 1.381 głosów czyli 36%.

Obecnie Klub Narodowy, istniejący zaledwie od 6 miesięcy, na podstawie ostatniej

akcyi sejmowej utworzony, walcząc ze wszystkiemi stronnictwami zjednoczonemi i z magistratem, uzyskał w najwyższej cyfrze 1.885 głosów na 4.346 czyli 43%.

Gdy w r. 1908 n. p. p. rejent Tadeusz Starzewski uzyskał 580 głosów, a najsilniejszy kandydat 879 głosów, pisał „Czas“ z dnia 9 kwietnia 1908:

„Najniższa liczba 500 głosów, które padły na kandydatów niezawisłej listy i liczba 841 głosów, które otrzymał jeden z głównych reprezentantów kierunku krytycznego, powinny być znaczącą przestrogą dla zarządu miasta... Jest to objaw pocieszający, pozwala on bowiem mieć nadzieję, że trzeźwy sąd o gospodarce miejskiej i o środkach, którymi obecny system pragnie utrzymać się przy władzy, zdobywać sobie będzie coraz szersze kręgi“.

Te dawne uczciwe nadzieje „Czasu“ spełniają się, bo przeciw temu samemu systemowi zamiast 879 głosów ówczesnych jest dzisiaj już 1.885.

A od 43% dojdzie się powoli do 51%.

O szkoły średnie w Galicyi.

(Z powodu memoryału Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego).

Wobec powszechnej obojętności, z jaką spotykają się u nas sprawy szkolne w kołach niezwiązanych bezpośrednimi interesami ze szkołą, Senatowi Uniwersytetu Jagiellońskiego za ogłoszony niedawno memoryał w sprawie naszych szkół średnich należy się szczera wdzięczność tych wszystkich, którym dobro naszego szkolnictwa jest drogie. Jakkolwiek dotkliwy dla czynników kierujących oświatą i wychowaniem w naszym kraju i dla naszego nauczycielstwa jest ów głos wołający na trwogę, muszą one pochylić głowy nie tylko przed autorytetem grona, które z tym apelem wystąpiło, lecz i przed prawdą w nim zawartą. Bo trudno zaprzeczyć słuszności zarzutom memoryału. Młodzieży wstępującej w progi naszych wszechnic brak wyrobienia zdolności myślenia, umiejętności formułowania myśli zarówno w słowie, jak i piśmie, zmysłu obserwacyi, zdolności ogarnięcia większych całości, dostatecznego zasobu wiadomości, zapału do pracy, poczucia obowiązku. To wszystko jest niestety prawdą. Także i przyczyny tego smutnego, rozpaczliwego stanu rzeczy, wskazane w memoryale, są słuszne. Można się spierać, czy wystąpienie z tak ciężkimi zarzutami w chwili obecnej, w czasie walki, jaka się toczy o szkołę średnią naszego kraju, było krokiem politycznym. Słuszności odmówić im niepodobna.

Jeżeli przeto w sprawie tej głos zabiera jeden z tych, którzy będąc wyłącznie wykonawcami, w decydujących rozprawach nad środkami zaradczymi nie bywają wysłuchani, czyni to jedynie w tym celu, by z punktu widzenia wykonawcy oświetlić niektóre kierunki najmniejszego oporu, ku którym oby się nie zwróciły usiłowania zdążające do naprawy złego stanu rzeczy.

Bo zdajmy sobie odrazu trzeźwo sprawę z tego, że między przyczynami złego, wskazanemi w memoryale Senatu Jagiellońskiego są takie, o których gruntownem usunięciu trudno dziś i myśleć. Tyczy się to głównej przyczyny upadku naszego szkolnictwa średniego, demokratyzacyi, czy raczej proletaryzacyi naszych gimnazyów, którą zupełnie słusznie memoryał wymienia na pierwszem miejscu, i wynikającego z niej przepełnienia. Skoro się pozwoliło na zapanowanie i kilkunastoletnie utrwalenie się zasady, że także i szkoła średnia ma być dostępna najszerszym sferom ludności, to dziś te sfery swego stanu posiadania z pewnością uszczuplić nie pozwolą, dziś zwłaszcza, kiedy brak pracy w zawodach wytwórczych coraz dotkliwiej daje się odczuwać. A sprawa zadośćuczynienia temu parciu mas do szkoły średniej bez przepełnienia i bez obniżenia wartości tej szkoły, przedstawia się dziś beznadziejnie. Dziś skazana jest nasza szkoła średnia na długoletnią walkę z masą, której końca przewidzieć niepodobna.

Jedną radę na te wszystkie niedomagania słyszy się ciągle: klasyfikować ostrzej; ostra klasyfikacya uwolni szkołę od jednostek nie mających zdolności i chęci do nauki, usunie przepełnienie przy zachowaniu zasady demokratyzacyi, podniesie poziom nauki. Ostrą klasyfikacyę zalecają ciągle okólniki władz szkolnych, pobłażliwość w klasyfikowaniu wytyka omawiany memoryał, na ankiecie, której domaga się Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, niewątpliwie na pierwszem miejscu to żądanie będzie podniesione, i niewątpliwie Rada Szkolna wyda nowy okólnik, w którym nauczycielom ścisłą klasyfikacyę zaleci.

Rada to tak prosta, że właśnie ta jej prostota powinna nieco zastanowić i wzbudzić wątpliwości.

Jest rzeczą jasną, że klasyfikacya w naszych gimnazyach jest, bezwzględnie biorąc, zbyt pobłażliwa. Dowodzi tego i powszechne wśród nauczycieli poczucie, i niedostateczne przygotowanie młodzieży do studyów uniwersyteckich, tylekrotnie stwierdzane. Można tu dodać jeszcze jeden dowód, ze statystyki egzaminów dojrzałości. Według ostatniego sprawozdania Rady Szkolnej reprobowano 5 proc. uczniów publicznych dopuszczonych do matury; znaczy to, że z tych, którzy przez 8 lat przechodzili przez sito klasyfikacyjne, jeszcze co dwudziesty nie mógł zadość uczynić wymaganiom dziś wcale nie trudnego egzaminu dojrzałości. Procent ten musi być jednak znacznie wyższy, jeżeli uwzględnimy, że ci profesorowie, którzy ich do matury dopuścili, bądź co bądź choćby dla konsekwencyi starają się nie stanąć w sprzeczności z własną poprzednią oceną.

A jednak... Nie chcę tu mówić o faktach takich, jak samobójstwa młodzieży z powodu klasyfikacyi, bez których teraz prawie żaden rok nie mija, lub tak częste wykroczenia przeciw nauczycielom, spowodowane wynikiem klasyfikacyi, choć subjektywne tło tych faktów nie może zasłonić przed bacznem okiem tego, że jednak ta zbyt pobłażliwa klasyfikacya ciąży często nieznośnie. Zwrócę uwagę na fakt, któremu objektywnego charakteru niepodobna odmówić, bo wyraża się w cyfrach.

W kraju naszym istnieje jedno jedyne gimnazyum normalne, t. j. posiadające 8 klas bez żadnych oddziałów równorzędnych, mianowicie gimnazyum VI we Lwowie. W zakładzie tym, w którym zresztą materyał młodzieży bynajmniej nie jest lepszy, niż gdzieindziej (głównego kontyngentu dostarcza Łyczakowskie przedmieście), w którym jednak i skład grona nauczycielskiego jest normalny, w roku 1911/1912 nie otrzymało promocyi $4^2/_3\%$ uczniów. W trzech gimnazyach lwowskich, pracujących w najcięższych warunkach (gimnazyum V, filia gimnazyum IV i filia gimnazyum VII), nie otrzymało promocyi w tym samym roku 15%, a nawet zwyż 16%. Zatem trzy razy większa ilość uczniów przepada z roku na rok dlatego, że skazana jest na naukę w warunkach nienormalnych.

Znaczy to: ostra czy pobłażliwa, klasyfikacya w naszych szkołach jest przedewszystkiem w znacznej mierze przypadkowa, daleka od spełnienia postulatu przepuszczania tylko najzdolniejszych i najlepszych. Ktoś bardzo trafnie porównał ją do sieci o oczach bardzo ciasnych, ale zagarniającej tylko część rzeki: w sieci więzną nawet małe płotki, ale obok niej przepływają bezkarnie bardzo grube ryby. W takich warunkach zaostrzenie klasyfikacyi bez równoczesnego podniesienia poziomu nauczania pociągnęłoby za sobą przedewszystkiem zwiększenie jej przypadkowości, byłoby prostą niesumiennością, do tego bezcelową, bo nie zapobiegając dostawaniu się na uniwersytet elementów niepożądanych, pomnożyłoby ilość ujemnych wpływów, neutralizujących dodatnie działanie szkoły. Możemy od naszej młodzieży więcej wymagać, ale musimy jej też więcej dawać. A o tem przedewszystkiem pamiętać należy, że celem szkoły jest nie klasyfikowanie, lecz kształcenie.

Czy można się spodziewać spełnienia tego postulatu? Bardzo wiele zależy tu oczywiście od nauczycieli. Rozumie to Senat Wszechnicy Jagiellońskiej, skoro wskazawszy na to, że nie wszyscy nauczyciele wykazują dość zapału do pracy, stosuje do nich gorący apel. Ale tu znów trzeba przestrzedz przed pewnym kierunkiem mniejszego oporu. Sama dobra wola i zapał nauczyciela nie wystarczy. Nauczycielstwo nasze przedstawia znakomity materyał, w porównaniu n. p. z pedagogiem niemieckim, który zdobył sobie szacunek całego świata. Nauczycielstwo nasze wykazało dalej w ostatnich czasach ogromnie wiele zapału i dobrej woli. Dość wskazać na skwapliwość, z jaką wprowadzono do naszych szkół wszelkie „nowinki“ pedagogiczne, jakie się za granicą pojawiły, dość wskazać na ogromny zastęp nauczycieli, którzy w rozmaity sposób pracują dla dobra szkoły, poza obowiązkowemi zajęciami, z wielkiem poświęceniem i w trudnych warunkach. Jeżeli mimo tego rezultaty są marne, to przyczyną tego jest brak czynników, któreby zechciały i potrafiły usiłowaniom nauczycielstwa nadać racyonalny kierunek, zapał i dobrą wolę zwrócić na właściwe tory. A do tego nie wystarczą zarządzenia i dyrektywy Rady Szkolnej. Dlatego w połowie tylko czyni zadość rzeczywistym potrzebom, kto stawia postulaty jedynie nauczycielom, nie dołączając postulatów skierowanych do naszej najwyższej magistratury szkolnej.

I jeszcze jedno: nie reformy potrzeba naszej szkole, nie zmiany programu, lecz wykonywania programu. Od ostatniej reformy upłynęło zaledwie lat pięć, czas zbyt krótki, by mogła ona dostosować się do form nowych. A do prawidłowego rozwoju szkoły potrzebny jest przedewszystkiem spokój. Nie od nowych zarządzeń władz możemy spodziewać się polepszenia. Do tego trzeba długich lat pracy cichej i pełnej umiłowania, w której złączyć się muszą wszystkie czynniki. Zbyt potężne wpływy złożyły się na stan obecny, żeby można z dziś na jutro spodziewać się polepszenia. Nie traćmy nadziei, ale i nie łudźmy się co do trudności zadania.

Bronisław Bandrowski.

Polska nauka religii w szkołach pruskich.

Od czasu Kulturkampfu, jakby wzamian za hojnie przelaną krew polską w wojnach o potęgę Prus, we wszystkich szkołach Księstwa młodzież polska nie słyszy języka ojczystego. Całe szkolnictwo zostało zniemczone doszczętnie. Nie mówiąc już o uniwersytecie, którego cztery miliony Polaków w Prusiech nie posiadają wcale, a zamiast którego istnieje od niedawna t. zw. Akademia poznańska o poziomie szkół murzyńskich w Kamerunie, obliczona na germanizacyę a będąca urągowiskiem nauki niemieckiej — w szkolnictwie średniem, we wszystkich gimnazyach, szkołach realnych, w wyższych szkołach żeńskich, w liceach i seminaryach nauka wszystkich bez wyjątku przedmiotów, nawet religii, jest udzielana w języku niemieckim. Tak samo jest w szkołach prywatnych dla dziewcząt, zresztą nielicznych, kierowanych bez wyjątku przez Niemki, po zniesieniu w r. 1912 ostatniej pensyi pod kierownictwem polskiem. Taksamo jest we wszystkich szkołach zawodowych, rolniczych, rzemieślniczych, maszynowych. Nigdzie ani wykład języka polskiego, ani polski wykład religii nie jest dopuszczony. Tylko w paru gimnazych jest fakultatywna nauka języka polskiego, ale wyłącznie dla uczniów-Niemców.

Młodzież polska musi uciekać się do nauki prywatnej. Ale ta nauka prywatna zależna jest od zezwolenia rządu, który, korzystając z wyroku sądu Rzeszy w r. 1912, że rząd ma prawo zakazywać każdej nauki, prywatne nauczanie języka polskiego prześladuje na każdym kroku a osobom zgłaszającym się o pozwolenie na to odmawia bez podania powodów.

W szkołach elementarnych, t. zw. średnich i ludowych, w trzech prowincyach, w Prusach Królewskich, na Śląsku i Prusach Książęcych także wszystkich przedmiotów, nie wyłączając religii, uczy się po niemiecku. Wyjątek stanowi Księstwo Poznańskie. Tutaj po wsiach i miasteczkach południowo-wschodniej części obwodu bydgoskiego i wschodniej części obwo-

du poznańskiego udziela się dzieciom polskim gdzie niegdzie nauki czytania i pisania polskiego a nauki religii katolickiej w języku polskim na stopniu najniższym, w dwu pierwszych rocznikach, w nielicznych wypadkach na stopniu średnim i tylko wyjątkowo na stopniu najwyższym. Podstawą prawną jest tu reskrypt prezydyalny z 27 października 1873, który nakazuje, aby nauka religii w dwóch najniższych oddziałach szkół ludowych odbywała się w języku polskim a zaprowadzenie jęz. niemieckiego, także i w średnich i wyższych oddziałach, czyni zależnem od osobnego pozwolenia rejencyi i dostatecznej znajomości ze strony uczniów języka niemieckiego. Pomimo tej podstawy prawnej rektorzy szkół rugują, gdzie mogą, wykład polski i pod pozorem, że dzieci władają już językiem niemieckim, przechodzą do wykładu niemieckiego, uzyskując na to pozwolenie regencyi, albo też nie pytając nikogo, cichaczem, ufni w potęgę protekcyi Ostmarkenvereinu. Tak, że dziś na blisko 800 tysięcy polskich dzieci w szkole pruskiej zaledwie 90 tysięcy słyszy kilka słów polskich.

Coraz częściej już w pierwszym roku szkolnym dziecko polskie powierza się nauczycielowi, który albo nie rozumie ani słowa po polsku, albo umyślnie ani jednego słowa polskiego z siebie nie wykrztusi. Uczy się dzieci osławioną metodą poglądową, która zastosowana do dzieci polskich jest nonsensem i służy jeno do ich ogłupiania. To też dzieci wychodzą ze szkoły bez posiadania najskromniejszej elementarnej wiedzy. Z drugiej strony podobna nauka jest męczarnią także i dla nauczycieli, którzy, jak to stwierdził niedawno jeden z nauczycieli-Niemców, „stają się nerwowymi i mimowoli sięgają po kij“. Dodajmy, że szafowanie kijem z innych także pochodzi źródeł: z nienawiści rasowej, z nikczemnie niskiego poziomu moralności, z upodobań do sadyzmu i innych zalet bakałarza pruskiego, których sława rozeszła się po świecie całym w czasie procesu wrzesińskiego i żmudy szkolnej w latach 1906—1907. W dziennikach zaboru pruskiego czytać można bez przerwy w rubryce „z sądów“ o bohaterskiej działalności tych zwycięzców Francyi. Znane są także sztuczki przez nich używane, w celach wychowywania szpiegów: dziecko, które przyłapano na zbrodni rozmowy polskiej otrzymywało ostrugany kawałek drewna t. zw. „Polaka“ i musiało go nosić dopóty, dopóki nie wyszpiegowało takiego samego zbrodniarza, któremu tego Polaka wręczało, albo w innej szkole taką samą rolę odgrywały t. zw. „szpiegi“ czyli karteczki z napisem: „nie wolno mi mówić po polsku“, w innych kawałki blachy itd. Głośny był ów pan nauczyciel w Gołańczy, który 8—9 letnie dziewczęta uczył śpiewu choralnego; piskliwe głosiki wyśpiewywały zgodnie takie piosenki: „Püppchen, du bist mein Augenstern“, „O Izabella“, „Sie lässt mir keine Ruh, und wenn ich bei ihr schlafen geh, macht sie die Türe zu“. Tak pojął ów pan rozporządzenie, aby uczyć dziewczęta kołysanek niemieckich, któremi przyszłe matki polskie mają się posługiwać i już niemowlętom wpajać jezyk niemiecki...

Równocześnie z takiem wychowywaniem moralnem uczy się dzieci religii w języku niezrozumiałym. Uczą dzieci polsko-katolickich Niemcy protestanci. Zamiast posiąść zasady etyki chrześcijańskiej, którą dziecku wiejskiemu jedynie dać może poznanie prawd wiary, uczy się ono mechanicznie niemieckich odpowiedzi, nie wnikając i nie rozumiejąc istoty katechizmu. Ciężki obowiązek ten spada na barki rodziców, nie mogących a często i nie umiejących wpoić w dzieci zasad, któremi muszą one rządzić się w życiu.

Pomimo to wszystko germanizacya nie może poszczycić się zbyt wielkimi postępami. Wprawdzie skutek pewien odnosi i dziś można spotykać już coraz częściej młodych Polaków z okolicy rdzennie polskiej a zupełnie zniemczonych, ale naogół młodzież opuszcza szkołę z uczuciem nienawiści do ciemiężców i w życiu późniejszem odradzają się w niej wszystkie zalety nieustępliwego, mocno stojącego przy mowie i wierze ojców swoich, chłopa polskiego. Ale oprócz zwykłych szkół symultannych, język polski jest wyrugowany także z zakładów wychowania przymusowego, gdzie dzieci muszą mówić tylko po niemiecku i nawet po niemiecku listy do rodziców pisywać. Co roku setki sierót polskich i innych dzieci wysyła się na zachód, do rodzin niemieckich gdzie szybko się niemczą; na zakładanie zaś ochronek polskich nie udziela się pozwolenia. Nawet w szkołach dla głuchoniemych i niewidomych udziela się tylko niemieckiej nauki, tak, że te nieszczęśliwe dzieci, albo się niemczą, albo po powrocie do domu w otoczeniu w którem rozmówić się nie mogą, zatracają otrzymaną naukę. Są to już metody janczarskie...

Że takie cele przyświecają szkole pruskiej u nas, przyznają jawnie sami Niemcy. Pamiętna jest odpowiedź udzielona posłom polskim w Landtagu przed kilkoma laty przez ówczesnego ministra kultu Hammersteina: „Jeśli przez wykonanie ustawy o wychowaniu przymusowem dzieci polskie uczą się tylko języka niemieckiego i zapominają języka polskiego... nie jest to szkodą niemczyzny, przeciwnie jest to dla nas korzyścią“.

To też zrozumiałe jest to powszechne oburzenie i rozgoryczenie, które powstało ostatnio w społeczeństwie naszem pod wrażeniem nowego zamachu na resztki języka polskiego w szkole ludowej, jakiego się dopuszczono w Poznaniu.

Na 18 szkół początkowych istniejących w Poznaniu, 4 t. zw. średnie i 14 ludowych, tylko w 3 szkołach na przedmieściach, na św. Łazarzu i na Wildzie, już dawniej rektorzy znieśli wykład religii po polsku. W pozostałych szkołach uczono dotąd religii katolickiej na dwóch pierwszych rocznikach w języku polskim. Te okruchy z praw nam przysługujących nie dawały spać miejscowym patryotom niemieckim. Już przed laty powzięto zamiar stopniowego usuwania ze szkół nienawistnego języka. Pierwotnie chciano oprzeć się na twierdzeniu, że dzieci polskie tak doskonale władają językiem niemieckim, iż wykład niemiecki religii zrozumieć mogą. Ale obawiano się konfliktu z regencyą, więc poznańska deputacya szkolna, pod przewodem p.

Wilmsa, nadburmistrza, p. Künzera, burmistrza i niejakiego Krausbauera, inspektora szkolnego, wpadła na inną myśl: tajony zamiar wykonać i upozorować go brakiem polskich sił nauczycielskich, zdolnych do wykładu religii. W tym więc kierunku zaczęto pracować: zgłoszenia Polaków na posady nauczycielskie odrzucano, przyjmowano natomiast Niemców i to z wielkiem upodobaniem ewangielików. Doszło do tego, że gdy wśród młodzieży szkolnej jest $^1/_3$ ewangielików, nauczycieli tego wyznania jest $^2/_3$. Jeszcze uważniej zwiększano liczbę nauczycieli-Niemców, chętnie dla niepoznaki przyjmując renegatów o brzmieniu nazwisk polskiem, jak Bombitzky, Lukowsky, Woitinek i t. p. Osiągnięto ten skutek, że na 450 nauczycieli jest dziś w Poznaniu Polaków 76, gdy na 21.900 młodzieży jest 16 tysięcy młodzieży polskiej.

W roku zeszłym tryumwirat Wilms-Künzer-Krausbauer uznał, że owoc jego pracy już dojrzał, że dzięki umiejętnej selekcyi kandydatów jest już brak nauczycieli umiejących po polsku i że należy dzieła dokonać. Postanowiono zatem we wszystkich 4-ech szkołach średnich w obu najniższych klasach i w 15 oddziałach szkół ludowych na drugim roku (w klasie 6-ej) wykład polski religii znieść. Zwrócono się o sankcyę do regencyi, ale spotkano się z odmową. Prezes naczelny pozostał na stanowisku reskryptu z r. 1873, uważając, że $^4/_5$ młodzieży poznańskiej nie może słuchać wykładu niemieckiego, bo języka tego nie zna i znać nie może: obowiązujący na pierwszym roku elementarz niemiecki Hirta do str. 35-ej uczy kilkanaście zdań o podwórzu, o domu, kupcu, piekarzu, i rzeźniku; nie może to wystarczać, aby nauczyć się przepisanego dla klasy 6-ej pensum w nauce religii o wszechmocy Pana Boga, o Aniele Stróżu, o przykazaniach i t. d. Pomijając tedy p. Schwarzkopfa, tryumwirat udał się do p. Trott zu Solza, ministra, który też d. 1 sierpnia 1913 r. wydał reskrypt: „Ze względu na to, że magistrat mimo wszelkich zabiegów nie może dostać dosyć nauczycieli, znających język polski, upoważniamy miejską deputacyę szkolną do zaprowadzenia od przypadku do przypadku niemieckiego języka w nauce katolickiej religii w drugim roku szkolnym“. Mając ten cenny dokument p. Krausbauer wydał zarządzenie, znoszące wykład polski. Hakatystyczni aranżerowie spodziewali się, że sprawa pójdzie jak po maśle, cichaczem.

Tymczasem w Poznaniu powstało prawdziwe i szczere oburzenie. Dużą przysługę oddało tu Koło Polskie w Radzie miejskiej, demaskując w 2-ch interpelacyach, d. 22 kwietnia i 6 maja, zamiary magistratu i kłamliwą i obłudną obronę pp. Wilmsa i Krausbauera i wykazując, że jest w Poznaniu 76 sił nauczycielskich polskich, które wystarczają na rozmyślnie niedawno zwiększoną liczbę 83 oddziałów, gdy nawet się weźmie pod uwagę ad hoc ustanowioną zasadę, aby nauczyciel wykładał religię co najwyżej na 2 oddziałach. Wykazano zatem, że magistrat okłamał ministra, że dalej zarządzenie jego jest bezprawne i samowolne, bo niezgodne z reskryptem r. 1873, niezgodne z ostatnim reskryptem ministra, gdyż nauczycieli jest dość a także i dlatego, że reskrypt mówi tylko o drugim roczniku a w szkołach średnich zniesiono wykład polski również i na pierwszym roku, wykazano dalej, że magistrat celowo obsadza posady nauczycielskie Niemcami, że wreszcie obowiązany był w tej sprawie zwrócić się o opinię do władz kościelnych, którym na zasadzie § 24 konstytucyi pruskiej przysługuje prawo nadzoru nad nauką religii.

W odkryciu kart hakatystów poznańskich współdziałało z radnymi naszymi Koło Polskie w Landtagu, które dwukrotnie przez posła ks. Styczyńskiego d. 28 kwietnia i 8 maja przyparło do muru p. ministra, aż wyjaśnił genezę owego reskryptu, którym magistrat się zasłaniał.

Do walki o prawa języka polskiego stanęło wreszcie całe społeczeństwo. D. 21 maja odbyły się dwa olbrzymie wiece z udziałem kilku tysięcy obywateli poznańskich w Urbanowie i w Głównie, na których dał się odczuwać niekłamany zapał, aby pruskim zamachom stawić siłami wszystkich odpór i bez walki nie ustępować. Nie była to tylko manifestacya, było to ślubowanie obywatelstwa poznańskiego, że obowiązków winnych ojczyźnie dopełni.

„Wykładu nauki religii w języku ojczystym — mówi uchwała wiecowa — wymagają prawo natury i zasady Kościoła. Na tem stanowisku społeczeństwo polskie stało, stoi i stać nie przestanie. Tymczasem władze szkolne w Poznaniu przystąpiły pod wpływem inspektora szkolnego dr. Krausbauera, obu burmistrzów i deputacyi szkolnej do dalszego usuwania resztek wykładu polskiego religii — nawet wbrew zasadom podstawowym reskryptów ministrów i naczelnych prezesów. Przeciwko temu nowemu użyciu szkolnej nauki religii do celów germanizacyjnych — my rodzice polsko-katoliccy protestujemy z całą stanowczością i protestować i dzieci swych bronić nie przestaniemy, bo niesłychana to nowa krzywda dla nas, dla dzieci naszych. Żądamy bezzwględnie natychmiastowego przywrócenia polskiej nauki religii... Sami zaś ślubujemy uroczyście, że uczciwie pełnić będziemy rodzicielskie obowiązki wobec swych dzieci z polskim elementarzem i katechizmem w ręku. Tak nam, Panie Boże, dopomóż!“

Czy walka, do której zgodnie stanęli wszyscy w Poznaniu, przyniesie nam wygraną czy też i tu przegramy, trudno przewidzieć. Jakikolwiek będzie wynik, nie zmieni to faktu, że w zaborze pruskim pod wciąż bijącym obuchem nie upadliśmy, że przeciwnie w ciele zbiorowem siły rosną, że ramiona się prężą, że chęci rezygnacyi niema ani śladu.

A jednocześnie dojrzewa politycznie społeczeństwo i pomimo tylu ciosów i w tak zaprawdę ciężkich warunkach bronić się chce i umie.

S. Or.

Wiadomości polityczne.

Nowy Marszałek.

D. 15 maja r. b. mianował cesarz posła sejmowego Stanisława Niezabitowskiego marszałkiem kraju. Nowy naczelnik autonomii

krajowej pochodzi z rodziny ziemiańskiej, posiadającej zdawien dawna rozległe dobra, których ośrodkiem są Uherce Niezabitowskie w powiecie gródeckim a Butymy i Przystanie w żółkiewskim, jest synem Włodzimierza i Kazimiery z Badenich, których dom był w r. 1863 jednem z najbardziej ożywionych miejsc zborów, narad i przygotowań, przez małżeństwo z Anną z Kwileckich wiąże się z Wielkopolską, posłuje od r. 1895 z wielkiej własności samborskiej a w ostatnich wyborach z r. 1913 z gmin wiejskich powiatu gródeckiego, obejmuje wysoki urząd w sile wieku, licząc lat 53. Na wszystkich dotychczasowych polach działania okazywał p. Niezabitowski niecodzienną pracowitość i sumienność, a prawością charakteru i szlachetnem pojmowaniem życia obywatelskiego zdobył ogólną życzliwość i szacunek. W czasie blisko dwudziestoletniego posłowania, szczególnie dzięki zażyłym stosunkom z marszałkiem Stanisławem Badenim, miał p. Niezabitowski sposobność zapoznać się z bliska z gospodarką krajową, a zmysł administracyjny wykazał zarówno we własnych dobrach, jak w komisyi budżetowej i bankowej Sejmu, oraz na stanowisku prezesa Wydziału Gal. Kasy oszczędności. W sprawach politycznych, z któremi przyszło mu się zetknąć czynnie dopiero w ostatnich latach, kieruje się p. Niezabitowski przedewszystkiem zasadą pojednawczości i z powodu zbytniej pojednawczości wobec projektu reformy wyborczej p. Bobrzyńskiego znalazł się p. Niezabitowskl w niezgodzie ze swymi wyborcami samborskimi i natychmiast, w marcu 1913, złożył mandat a wybrany z gmin gródeckich w nowych wyborach, znowu właśnie dzięki tej pojednawczości, mógł objąć w grudniu 1913 referat projektu p. Korytowskiego i przyczynić się do przeprowadzenia go; ta zasada i zdolność pojeddnawczości, konieczna na stanowisku marszałka kraju, jest zaletą, o ile, jako pojednawczość za wszelką cenę, nie przeradza się w szkodliwą ustępliwość, czego p. Niezabitowski niewątpliwie uniknie. Z przemówień, które wygłosił do członków i urzędników Wydziału Krajowego d. 17 i 18 maja r. b., bije istotnie szczere i głębokie poczucie odpowiedzialności na trudnem stanowisku w trudnej chwili, a dwukrotne zaznaczenie ze szczególnym naciskiem obowiązku „wyższego rzędu", jak powiedział p. Niezabitowski, „czuwania nad zachowaniem i rozszerzaniem całości praw autonomicznych i narodowych" znajduje oddźwięk we wszystkich sercach obywatelskich i skierowuje ku p. Marszałkowi szczere życzenia, by jego prawość i zdolności dopomogły mu w tem wysokiem zadaniu.

Obalenie samorządu dla Królestwa.

Dnia 25 maja Rada Państwa 87 głosami przeciw 71 odrzuciła art. 31 projektu o samorządzie miast Królestwa Polskiego, dopuszczający używanie języka polskiego w obradach Rad miejskich i tem samem cały projekt pogrzebała.

Wynik taki ciągnącej się od 10 lat sprawy był w czasach ostatnich do przewidzenia. Cień nadziei, że jednak w ostatniej chwili większość Rady Państwa ustąpi, podtrzymywały pogłoski o woli cara, której prawica nie ośmieli się oprzeć. Mowa prezesa ministrów wypowiedziana na Radzie Państwa, słaba, raczej formalnie, niż rzeczowo zalecająca przyjęcie projektu Dumy, wykazała, że nikomu tam w Rosyi sprawa ta na sercu nie leży. Przeciwnie, przekonano się, że we wszystkich kołach podziela się utajone życzenie, aby wogóle Królestwo wszelkiego samorządu pozbawić. Wynik bowiem sprawy samorządu miejskiego rozstrzyga zarazem możliwość wprowadzenia samorządu ziemskiego. Nie pokwapi się także rząd z wprowadzeniem projektu w życie drogą poza parlamentarną, przez § 87 ustaw zasadniczych. Wejść w konflikt z izbami prawodawczemi przeciw Polakom — tak, ale za Polakami przeciw nacyonalistycznym prądom rosyjskim — nie, tego rząd p. Goremykina nie uczyni.

Będziemy więc nadal mieli Królestwo bez samorządu. Pozostanie po staremu gospodarka magistracka, zależna nie od społeczeństwa, ale od Petersburga, nie kontrolowana przez nikogo, gospodarka sfory łapowników i złodziei grosza polskiego.

Będzie to, jak było, złem dotkliwem, będzie dalszem podtrzymywaniem zastoju miast naszych, będzie nadal rajem dla żydostwa, ściągającego do nas zewsząd, ale nie będzie nową klęską. Natomiast niewątpliwie nową klęskę poniosły żywioły, które budowały zamki narodowego postępu na lodzie państwa rosyjskiego. Obróciły się w niwecz programy spółdziałania z państwem: zarówno z rządem, który, gdy sam w nas nie bije, patrzy obojętnie, jak biją inni, jak i ze społeczeństwem, któremu przewodzą ludzie w rodzaju Stiszynskich, Bobrinskich i Hurków, w którem zresztą i część druga, opanowana przez żydów, mało co jest lepsza. Muszą w Królestwie spojrzeć ludzie przed siebie i zastanowić się czy ta ich polityka realna jest istotnie realną czy też, jeżeli wyrazić się tak o niej można, sięga w krainy niedoścignionych mrzonek.

Bo chociaż do projektu samorządu trudno było, znając jego wartość i jego powstawanie, przywiązywać daleko idące nadzieje i na takiem czy innem zrealizowaniu jego opierać nasz stosunek do Rosyi, to jednak ze strony rosyjskiej, w przemówieniach dygnitarzy z Rady Państwa, głośno brzmiała nuta „kwestyi polskiej". To też obalenie samorządu równie głośno mówi, że system rządzenia w Polsce pozostanie ten sam: centralistyczny, rusyfikacyjny i jeżeli nie zmierzający świadomie do ruiny Królestwa, to jednak w niczem nie liczący się z jego potrzebami.

Do tego systemu zastosowany być musi i system naszej polskiej polityki. W obliczu nowej straty, ci, którzy od dawna zdają sobie sprawę z dążności Rosyi i widzą niemożliwość stworzenia jakiegokolwiek z nią modus vivendi, z tem większą pewnością kontynuować będą swe prace, nie oglądając się na te czy inne wiatry wiejące od Newy.

Słuszne postąpienie Koła w Dumie.

W ciągu rozpraw budżetowych w Dumie, w maju t. r., postanowiły konstytucyjne grupy

(lewica, kadeci, centrum, październikowcy), na znak protestu przeciw ministrowi spraw wewnętrznych p. Makłakowowi, za jego systematyczne lekceważenie ustroju konstytucyjnego, skreślić szereg pozycyj w budżecie tego ministerstwa, wstawionych przez rząd. Skreślenia obejmować miały pięć pozycyj w łącznej kwocie 767.000 rubli. Jedną z nich, największą, przeszło połowę a nawet $^3/_5$ całej sumy stanowiącą, był kredyt 450.000 rubli na komasacyę gruntów w Królestwie. Grupy rosyjskie chciały sobie poprostu urządzić demonstrancyę tanim kosztem, bo w $^3/_5$ kosztem żywotnych interesów włościan polskich, którym się ta suma chyba należy za płacone przez kraj podatki. Było mnóstwo pozycyj innych, właśnie natury policyjno-administracyjnej, wynoszących ponad 10 milionów rubli, ale zgrabni politycy rosyjscy wybrali sobie właśnie ten kredyt dla włościan polskich, należący tylko formalnie do ministerstwa spraw wewnętrznych, a faktycznie do głównego zarządu rolnictwa. Koło Polskie w czterech innych wypadkach przyłączyło się do demonstracyjnych kreśleń, ale w tym wypadku nie, ponieważ zaś tak się złożyło, iż głosy Koła rozstrzygały, kredyt ten utrzymał się.

To najzupełniej słuszne postąpienie Koła wywołało gniew grup rosyjskich i ich pism, a także pewne zaniepokojenie w niektórych pismach warszawskich.

Na gruncie petersburskim odpowiedział bardzo dobrze poseł Dymsza w „Wieczernieje Wremia", zaznaczając, iż posłowie polscy z góry oświadczali posłom grup rosyjskich, iż za skreśleniem tej pozycyi głosować nie będą:

„Było dla nas i pozostało niewyjaśnioną rzeczą, dlaczego, mając w budżecie ministeryum spraw wewnętrznych z górą 27 milionów t. zw. nieopancerzonych, w tej liczbie około 22 milionów na wypadki policyjno-administracyjne, komisya budżetowa musiała koniecznie wyłączyć 450 tysięcy ze skąpych środków na zarządzenia rolne w Królestwie Polskiem, t. j. z górą połowę całej sumy przeznaczonej na skreślenie, bo przecie całe obcięcie wynosiło 767 tysięcy. Z jakiej racyi właśnie potrzeby włościan polskich miały obejmować więcej niż połowę ofiary na rzecz ideowej demonstracyjnej walki z ministeryum spraw wewnętrznych?"

Na gruncie krajowym bardzo słusznie na zarzuty rozgoryczenia grup rosyjskich odpowiada „Gazeta Warszawska" z d. 23 maja r. b., podkreślając odrębne stanowisko Koła jako przedstawicielstwa narodowego:

„Jedynym sposobem, zdaniem naszem, przyzwyczajenia frakcyj rosyjskich do uznawania niezależności Koła, jako uprawnionego do reprezentacyi społeczeństwa polskiego, jest zachowanie polityki wolnej ręki, kierowanie się wyłącznie interesem narodowym. Ale właśnie taka samodzielna polityka wywołuje niezadowolenie i protesty stronnictw rosyjskich, nie chcących się z nią pogodzić. Zasadniczy stosunek partyj rosyjskich do Polaków jaskrawo oświetla charakterystyczne zdarzenie przed laty na wiecu socyalistycznym w jednem z miast uniwersyteckich w Szwajcaryi. Niezadowolona z odrębnego stanowiska socyalistycznej młodzieży polskiej żydówka rosyjska wołała: *Kak! wy naszi poddannyje!*"

Bardzo słuszne to uwagi pisma warszawskiego o bardzo słusznem postąpieniu naszych posłów. Wiadomo, że nie zawsze trzymano się w Petersburgu tej zasady samodzielności i odrębności przedstawicielstwa polskiego, czy to w okresie polityki państwowo-rekrutowej w drugiej Dumie, czy w czasie taktycznego zbliżenia do październikowców w trzeciej, czy wreszcie w rozprawach nad ogólno-państwową ustawą szkolną i t. d. Tem milej powitane będzie obecne stanowisko samodzielnej polityki w tym wypadku.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Śląska Macierz Szkolna odbyła w Cieszynie d. 21 maja walne zgromadzenie przy udziale 279 delegatów, reprezentujących 56 Kół. Zjazd Macierzy wywołał w Polsce ogólne zainteresowanie. Jak wiadomo byt tej instytucyi w listopadzie r. z. był poważnie zachwiany. Zjazd tegoroczny miał wykazać, czy dalsza działalność Macierzy może się rozwijać czy też ograniczyć się do zakresu zaspokajania najskromniejszych potrzeb oświatowych polskich na Śląsku austryackim. A działalność dotychczasowa ma już ogromne zasługi i jest dziś jednym z nielicznych dowodów naszej narodowej prężności na kresach. W roku ostatnim Macierz utrzymywała własnym kosztem następujące szkoły: gimnazyum realne w Orłowej (5 klas o 9 oddziałach z 335 uczniami, kosztem 39.059 kor.), szkołę wydziałową męską w Cieszynie (107 uczniów), 7 szkół ludowych (z tych dwie walczyły z germanizacyą dzieci, w Boguminie i Cieszynie, zaś 5 były zwrócone przeciw czechizacyi, w Dziećmorowicach, Kończycach, Ostrawie Polskiej i Toszonowicach). z 1287 uczących się dzieci (o 150 więcej niż w r. z.), 14 ochronek, 3 szkoły uzupełniające, nadto opiekowała się parkiem im. Ad. Sikory. W r. 1913 Macierz liczyła 64 Kół (o 7 więcej) z tego przeszło połowa znajduje się w pow. Frysztackim, posiadała 62 bibliotek z 12.191 tomów i 1.483 czytelników, którzy przez rok wypożyczyli 15.602 książek. Liczba członków Macierzy doszła do 5 tys. Na dochody Macierzy złożyły się: Galicya 136 tys. kor., Królestwo 111 tys., Śląsk 74.654 kor., inne kraje 20 tys. Preliminarz oblicza dochody na 286 tys., rozchody na 337 tys., a więc niedobór wynosi przeszło 50 tys. kor. Dziś jest już wszelka pewność, że pokryty zostanie składkami doraźnemi, jak było w r. z., gdy w przeciągu 2-ch miesięcy (listopad-grudzień) złożono z całej Polski prawie 150 tys. kor. W bilansie codziennej narodowej walki, jaką toczymy na całym obszarze Rzplitej, Macierz jest pozycyą radosną i dającą otuchę, pośród ponoszonych wszędzie strat i przegranych.

Z zaboru rosyjskiego.

O gimnazyum rosyjskie w Będzinie. Magistrat m. Będzina gub. Piotrkowskiej zwołał na dzień 26 kwietnia zebranie ławników i „znakomitszych" obywateli w celu omówienia sprawy otwarcia rządowego gimnazyum żeńskiego. W piątek d. 24 kwietnia kilkudziesięciu żydów, łącznie z około 10 Rosyanami złożyło naczelnikowi powiatu memoryał, zawierający prośbę o włączenie do porządku dziennego zebrania również sprawy otwarcia gimnazyum męskiego, wyrażając niezadowolenie z istniejącej polskiej szkoły handlowej. Prośba ta została uwzględniona. Wezwania otrzymało 80 osób. W tej liczbie, prócz kilku ławników, występowały różne żywioły, z pominięciem szeregu jednostek bardziej wykształconych i niezależnych. Natomiast nie brakło 3 oficerów kozackich oraz niektórych urzędników prywatnych, których główną kwalifikacyą były zapewne dobre stosunki z władzami. Należy też wspomnieć o jakichś nieporozumieniach, polegających pono na uzupełnianiu listy (w kierunku racyonalniejszym) dopiero w ostatnich dniach. Na zebraniu z 24-ch głosujących (wielu wyszło przed głosowaniem, przez tchórzostwo przed rządem lub, jak niektórzy żydzi, przed opinią

polską) 11-tu wypowiedziało się przeciw projektowi; 13-tu rozstrzygnęło sprawę w ten sposób, że uchwalono prosić o otwarcie obu szkół i zapewniono im w imieniu miasta 4000 rb. rocznie w ciągu 3-ch lat na wynajęcie lokalu, oraz 5000 rb. rocznie tytułem zapomogi wieczystej, niezależnej od istnienia gmachów. Oprócz żydów i Rosyan głosowali za projektem następujący Polacy, których nazwiska wymieniamy w celu wystawienia ich pod pręgierzem: Bobiński, były urzędnik, pragnący poprawić swą opinię u władz, popsutą wskutek pewnych nadużyć, Kubiczek, właściciel trzeciorzędnej restauracyi oraz cieglarz z przedmieścia, Widera. Do komisyi, mającej zająć się sprawą obu gimnazyów wybrano 5-ciu żydów starozakonnych, 1-go żyda prawosławnego, 2-ch Rosyan, oraz 4-ch Polaków, a mianowicie 3-ch już wspomnianych, oraz Jana Misiórskiego, kupca, który widocznie zupełnie nie rozumie konsekwencyi głosowania przeciwko przedłożonemu projetowi i pragnął jeszcze coś „ratować". Dodajmy jeszcze, że zebrania tego samego rodzaju odbywały się już kilkakrotnie w ciągu lat 6-ciu, zawsze kończąc się odmową i że przed omawianem tutaj, ostatniem, naczelnik powiatu zapowiedział urzędnikom, że tym razem „nieposłuszeństwo" będzie uważane za demonstracyę polityczną. Wieść taka wystarczyła do steroryzowania wielu zaproszonych, którym najłatwiej było nie przybyć. Ogólnie zaś rzec można, że w całej aferze uwydatnia się raz jeszcze 1) bezwzględność rządowego nacisku rusyfikacyjnego w zakresie wszelkich spraw, związanych ze szkolnictwem; 2) bierność i spodlenie ogromnych kół ogółu polskiego 3) nie przebierająca w środkach i zawsze energiczna intryga żydowska.

Moskale w Warszawie. W światku „czynowników" rosyjskich w Warszawie powstało zupełnie „niebłagonadiożne" oburzenie przeciw magistratowi warszawskiemu; rozeszła się bowiem pogłoska, że suma 250 tys. rubli wyasygnowana przez miasto przed kilkoma laty na budowę teatru rosyjskiego, a pożyczona teatrom rządowym (polskim) ma być obrócona na rozszerzenie klubu rosyjskiego w b. pałacu Zamoyskich, zagrabionym w r. 1863 przez rząd. Burza jednak wkrótce przeminęła, bo wyjaśniono, że na cele klubu ma być obrócony kapitał przeznaczony kiedyś na budowę p o l s k i e g o domu ludowego, zaś kwota 250 tys. i dodatkowo 150 tys., czyli razem 400 tys. rubli władze już w przeciągu $1^1/_2$ roku otrzymają na budowę teatru albo domu ludowego rosyjskiego, a plac pod budowę już został przez miasto ofiarowany. Obecnie przeto patryoci rosyjscy spierają się, co z tymi pieniędzmi zrobić, czy teatr, czy dom ludowy? Dom ludowy ma wielu zwolenników, bo chociaż „ludu" rosyjskiego jeszcze w Warszawie niema, ale pod nazwą domu ludowego można będzie założyć coś w rodzaju moskiewskiej Strielny czy Jara, do czego dusze prawdziwie-rosyjskie wzdychają. Tak się rozporządza w Warszawie dochodami miasta, które ma koło 50 proc. analfabetów i 40 tys. dzieci, nie pobierających żadnej nauki.

W Dumie. W czasie ogólnej dyskusyi budżetowej w Dumie przemawiał d. 8. maja p. M. Łempicki. Poddawszy krytyce politykę finansową rządu w państwie, mowca polski omówił sytuacyę ekonomiczną Królestwa, które uważane jest przez rząd jako obóz wojskowy, gdzie ważne są tylko kombinacye strategiczne a gdzie koleje, które były jeszcze niedawno dla rządu pierwszorzędnemi, dziś już są drugorzędne, gdzie kredyty na melioracye rolne wyrażają się w liczbach nikłych, gdzie drogi bite są w stanie okropnym, rzeki nieuregulowane etc. i zakończył swoją mowę słowami: „Oto dlaczego uważamy obecny kurs polityki wewnętrznej i finansowej wogóle za nieprawidłowy, a w stosunku do Polaków i za niesprawiedliwy, gdyż dąży on do ruiny ekonomicznej i moralnej narodu polskiego". D. 13. maja przy obradach nad budżetem min. spraw wewnętrznych imieniem Koła Polskiego oświadczył pos. S w i e ż y ń s k i, że Koło będzie głosowało przeciwko budżetowi ministerstwa, poczem dał obraz stosunków w Królestwie: stosunku administracyi do ludności, praw języka polskiego, bandytyzmu, położenia duchowieństwa katolickiego, emigracyi, stosunków komunikacyjnych i przemysłowych, usuwania Polaków z posad rządowych wreszcie stosunków szkolnych. Przemawiali nadto pos. hr. Puttkamer i Gościcki, który omawiał zjawisko wychodźtwa i stosunek do niego rządu.

Z zaboru pruskiego.

O sztandar. Pewne Towarzystwo polskie w Dortmundzie sprawiło sobie chorągiew po jednej stronie białą, po drugiej amarantową z napisami: „Królowo naszej Korony módl się za nami" i „Cześć Ojczyźnie". Po poświęceniu prezes towarzystwa otrzymał rozporządzenie policyi zabraniające rozwijania i noszenia publicznie tego sztandaru, pod grozą grzywny 150 mk. Udano się ze skargą do prezesa naczelnego, ale bez skutku. Sprawa oparła się o sąd który skargę dn. 20 z. m. odrzucił wywodząc, że chorągiew była zdolna, gdy ją się demonstracyjnie rozwijało i obnosiło, służyć jako środek agitacyjny Polaków i obrazić uprawniony patryotyzm Niemców. Sąd przyjął dalej, że ze względu na panujące na zachodzie naprężenie i przeciwieństwo ludności polskiej i niemieckiej, policya miała powód obawiać się, że z okazyi publicznego rozwijania i obnoszenia chorągwi mogło nastąpić zakłócenie, jeśli nie publicznego pokoju i bezpieczeństwa, to w każdym razie publicznego porządku. Podobną sprawę miał prawie równocześnie nowopowstały w Warszawie cech fryzyerów i perukarzy. Zestawienie obu wykazuje, co wolno pod Prusakiem a co wolno pod Moskalem. Sztandar cechu warszawskiego barw polskich nie miał ani napisów tak niebezpiecznych jak w Dortmundzie. Był tylko polski napis z tytułem cechu. Policya zażądała umieszczenia równorzędnie napisu rosyjskiego, co dotychczas nie bywało, bo chorągwie wszystkich cechów warszawskich mają tylko napisy polskie. Chcąc uniknąć takiej okrasy cech napis polski zniósł i posiada chorągiew cechową bez żadnych napisów. Cóżby dopiero z tym cechem się stało, gdyby spróbował dać takie barwy i takie napisy, jakie umieścili wychodźcy dortmundzcy!

H. K. T. Przed kilku tygodniami odbyło się w Poznaniu doroczne zebranie Ostmarkenvereinu. Przewodniczył p. Bermuth, który też przedstawiał zgromadzonym patryotom niebezpieczeństwo polskie. Obawia się mianowicie niemiaszek, że dyplomacyi francuskiej uda się polepszyć stosunki polsko-rosyjskie (!) i rozbić tem samem tradycyjny sentyment knuta do pikelhauby. A gdyby dojść miało do wojny z Rosyą, Niemcy poznańscy byliby narażeni na rzeź polską czy coś jeszcze gorszego, należy przeto żądać od rządu zwiększenia w Księstwie załogującej siły zbrojnej. W sprawie ustawy parcelacyjnej, rozpatrywanej obecnie w komisyi Landtagu, zgromadzenie powzięło następującą uchwałę: „Poznański związek prowincyonalny „Ostmarkenvereinu" podkreśla, że energiczne zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu jest dla zupełnego powodzenia polityki kolonizacyjnej konieczne. Niezależnie jednak od tego upatruje w projekcie ustawy parcelacyjnej pożyteczny, choć niedoskonały środek dla poparcia niemczyzny na kresach wschodnich i uważa przyjęcie projektu możliwie bez zmian, mianowicie także przepisów o prawie przedkupna za pożądane. Ograniczenie prawa przedkupna do majątków, będących stale w obiegu handlowym, nie zapewniłoby dostatecznego zapasu ziemi dla kolonizacyi wewnętrznej. Wykonanie prawa przekupna należy powierzyć tym instancyom, które powołane są do praktycznego przeprowadzania polityki kolonizacyjnej".

Wydawcy:

Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 55.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.